

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 6 (1318) 9 LUTEGO 1986 R. CENA 12 ZŁ

ISSN 0137-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE:

„Dokona się wszystko” ● Jestem prochem ● Starokatolickie zasady organizacyjne i doktrynalne ● Kultura czy chałtura?

12 lutego
— POPIELEC

W Środę Popielcową Kościół rozpoczął okres Wielkiego Postu. Trwać będzie 40 dni. W Środę Popielcową kapłan posypuje głowy wiernych popiołem. Popiół jest symbolem znikomości świata oraz pokory i pokuty. Poddając się obrzędowi posypania głów popiołem uznajemy publicznie naszą grzeszność i wyrażamy chęć poprawy. Otrzymujemy też pomoc Bożą do gorliwego odbywania Wielkiego Postu.





Czytanie z I Listu
św. Pawła Apostoła
do Koryntian 13,1—13

Bracia: Gdybym mówił językiem ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, byłbym jako miedź dzwicząca albo cymbał brzęcząca. I gdybym miał dar prorocтва, znał wszystkie tajemnice i posiadał wszelką wiedzę, a wiarę miałbym taką, iżbym przenosił góry, a miłości bym nie miał, niczym nie jestem. I gdybym na żywienie ubogich rozdał całą majątność swoją, a ciało moje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże. Miłość nie zazdrości, nie dłała obłudnie nie nadyma się, nie ląknie czei, nie szuka swego, nie wpada w gniew, nie pamięta urazy, nie cieszy się z niesprawiedliwości, ale współweseli się z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko wytrzyma. Miłość nigdy nie ustaje, chociaż prorocтва się skończą, choć zniknie dar języków, choć przemienie wiedza. Bo w części tylko poznamy i w części prorokujemy. Ale gdy przyjdzie to, co jest doskonałe, ustanie to, co jest częściowe. Gdy byłem dziecieniem, mówiłem jako dziecko, rozumiałem jako dziecko, myślałem jako dziecko. Lecz gdy stałem się mężem, wyzbyłem się tego co dzieciece. Teraz widzimy niejasno, przez zwierciadło, lecz później twarzą w twarz. Teraz poznaję po części, lecz później poznam, jakom i poznany jest. Teraz tedy pozostaje wiara, nadzieja i miłość: to troje, a z tych największa jest miłość.



według św. Łukasza (18,31—43)

Onego czasu: Jezus wzięwszy z sobą dwunastu, mówił do nich: Oto idziemy do Jerozolimy i wypełni się wszystko, co napisane jest przez proroków o Synu Człowieczym. Będzie bowiem wydany poganom, będzie wysmiany, ubiczowany i oplwany. I po ubiczowaniu zabiją Go i dnia trzeciego zmartwychwstanie. Lecz oni z tego nic nie zrozumieli i mowa ta była przed nimi zakryta, i nie pojmowali, o czym mówiono. I stało się, gdy się przybliżał do Jerycha, że ślepiec pewien siedział przy drodze, żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą, zapytał, co by to było. I powiedziano mu, że Jezus Nazareński przechodzi mimo. I zawołał, mówiąc: Jezusie synu Dawidów, zmiłuj się nade mną. A ci, którzy szli na przedzie, upominali go, aby milczał. On jednak bardziej jeszcze wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną. A Jezus, zatrzymując się, rozkazał przywieść go do siebie. I gdy się przybliżył, zapytał go, mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił. A on rzekł: Panie, abym przejrzał. I rzekł mu Jezus: Przejrzyj, włara twoja uzdrowiła cię. I natychmiast przejrzał i szedł za nim, wielbiąc Boga. A cały lud, widząc to, oddał chwałę Bogu.

Dokona się wszystko

Człowiek bardzo pragnie poznać własną przyszłość. Nawet ludzie wykształceni chętnie sięgają po różnego rodzaju horoskopy i wróżby. Twierdzą, że to dla relaksu i zabawy, ale tak naprawdę to jednak miło im wyczytać pomyślne prognozy. Kiedy prognozy są złe, wówczas chodzą smutni. A przecież ktoś, kto napisał horoskop nie ma nawet pojęcia o tym, kto będzie czytał jego fantazje, a tym bardziej jaki czeka go los. Przepowiadacze i wróżbiarze znają się doskonale na ludzkiej psychice i bezlitośnie wykorzystują naszą słabość. Podobno we Francji — kraju szcycącym się wysoką kulturą — żyje, i to dobrze, ponad sto tysięcy wróżbitów żerujących na ludzkiej naiwności i ciekawości. Zaiste sprawdza się rzymska maksyma: „Świat pragnie być okłamywany, więc okłamujmy go”.

Zdarzały się jednak i zdarzają przepowiednie, których źródłem jest sam Bóg. Jeśli wiele zapowiedzi ułożonych przez człowieka, umiającego z przyczyn doszukiwać się skutków, sprawdza się, to zapowiedzi Boga muszą spełnić się w każdym szczególe. Wszak Bóg zna z równą jasnością przeszłość, terażniejszość i przyszłość. Dziwna jednak sprawa: zapowiedzi Boga traktujemy z jakąś rezerwą, niechętnie, a nadstawiamy pilnie ucha na nowinki i baśnie. Czemu tak się dzieje?

Przyczyna leży w tym, że prorocтва biblijne dotyczą spraw nadprzyrodzonych, rzutujących na wieczność, a nas przede wszystkim interesują sprawy, które mają wymiar doczesny. Ponadto ludzkie przepowiednie są nam zawsze przychylnie i schlebają naszym słabościom. Boże zaś bywają twarde i nie dadzą się nagiąć do naszych pragnień. Nawet oczywista zapowiedź naszej śmierci i odpowiedzialności za czyny, nie bywa często komentowana przez ludzi wierzących. Ten stan trwa od stuleci, mimo prób zmiany. Oby nam udało się go zmienić! „Postanowiono człowiekowi raz umrzeć, a potem śmierć” — zapowiada Pismo św. Mistrzowie życia duchowego dodają: „Pamiętaj o rzeczach ostatecznych, a nigdy nie zgrzeszysz”.

Dzisiejsza ewangelia uczy nas właściwej postawy wobec Bożej zapowiedzi, dotyczącej naszego odejścia z tej ziemi. Jest rzeczą naturalną, że smutek ogarnia nasze serca, gdy zaczynamy myśleć o zbliżającym się cierpieniu i czekającej nas śmierci. Pochłonięci problemami życia doczesnego, niechętnie myślimy o własnej śmierci. Po prostu chcielibyśmy odsunąć myśl o kresie ludzkiego życia. Czy jednak dla spokoju ducha trzeba naśladować strusia chowającego głowę w piasek? Przecież to niegodne człowieka, a już absolutnie nie licuje z godnością chrześcijanina!

Czekająca wyznawców Chrystusa śmierć, nie powinna paraliżować ich aktywności i pogrążyć w rozpacz, ale wprost przeciwnie, powinna mobilizować do aktywnego, zgodnego z wolą Stwórcy życia. Bowiem w myśl nauki chrześcijańskiej, śmierć nie jest celem i kresem naszego życia. Po niej przyjdzie zmartwychwstanie i życie wieczne.

Zbawiciel przypomina nam wszystkim ten fakt w dzisiejszej perykopie. Za kilka dni rozpoczniemy Wielki Post. Właśnie z tej racji liturgia Pięćdziesiątnicy przygotowuje nas do właściwego przeżycia tego niezwykle ważnego okresu w życiu każdego katolika. Przeanalizujmy zapowiedź Jezusa i Jego zachowanie.

Czytamy o ostatnich dniach ziemskiego życia Zbawiciela. Jezus idzie do Jerozolimy, wiedząc o czekającej Go tam Męce. Mówi o tym swym uczniom, nawiązując do starotestamentalnych prorocत्व: „Oto idziemy do Jerozolimy, a dokona się wszystko, co jest napisane przez proroków o Synu Człowieczym”. Tyle już się spełniło zapowiedzianych prorocत्व, teraz przyszedł czas na zamknięcie dzieła i położenie pieczęci gwarantującej ważność Nowego Przymierza, zawartego między niebem a ziemią. Dokona się wszystko! „Bo będzie wydany poganom i będzie naigrywany, ubiczowany i oplwany, a ubiczowawszy zabiją Go”.

Chrystus nie boi się, zachowuje spokój aż do końca. Na taką postawę pozwala Mu miłość do Ojca niebieskiego i do swych ziemskich braci czyli do ludzi. Dla naszego zbawienia przebyłby drogę krzyżową jeszcze nie jeden raz. Często mówił o tym „Jam jest Pasterz dobry, dobry pasterz życie swoje daje za owce”. Do tąd były to tylko słowa. Wielkie krzepiące, ale tylko słowa. Nadszedł czas wyznaczony przez Ojca, by słowo poprzec czynem. „Wszak Bóg Ojciec tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby za den człowiek nie zginął, ale uzyska zbawienie”. Chrystus męką i śmiercią dowiódł całemu światu, jak wielką miłością Bóg ukochał człowieka. Tę mękę będziemy rozważać w ciągu czterdziestodniowego postu. Sprawdzimy jak nasz Mistrz, słowo po słowie, szczegół po szczególe, wypełnił do końca zapowiedzi proroków.

Kiedy już Jezus zawiśnie na krzyżu i wypije kielich męki do dna powtórz słowa stanowiące tytuł naszej homilii, ale już w czasie przeszłym. Teraz idzie ku swemu przeznaczeniu. Okażmy się dobrymi naśladowcami naszego Pana. Przyjmujemy wszystkie krzyże i zachowajmy spokój nawet w obliczu czekającej nas śmierci. Bądźmy odważni do końca, gdyż Zbawiciel obiecuje: „Kto wytrwa do końca, zbawiony będzie”.

Ks. A.B.



„Jestem prochem”

Kościół podzielił rok liturgiczny na odmienne w treści i nastroju okresy, naśladowując jakby przyrodę z jej czterema porami. Przepłata się w nich radość i smutek, triumf i porażki. Każdemu z tych okresów liturgicznych dano odpowiedni kolor, by symbolizował stany ducha wspólnoty żyjącej życiem religijnym. Dziś kapłan przywdziewa do sprawowania liturgii szaty fioletowe, co oznacza, że Kościół rozpoczyna czas zadumy i pokuty. Fiolet będzie obowiązywał przez czterdzieści dni, bo tak długo trwał Wielki Post Chrystusa. Nasz Wielki Post został ustanowiony na upamiętnienie czasu męki i śmierci Pana, przez którą dokonano się nasze zbawienie. Jest też ten okres przypomnieniem, że nasze życie na ziemi trwa krótko i rozumny człowiek nie powinien go zmarnować, lecz nauczyć się wykorzystywać tak, by mogło ono ulec przedłużeniu. Wyznawcy Chrystusa wiedzą, że jest to możliwe. Obserwując jednak postępowanie wielu z nich, można odnieść wrażenie, że nie bardzo wierzą w życie wieczne. Wzorują się na tych, którzy wiary nie mają i starają się wycisnąć z doczesnego życia co się da, szkodząc bezmyślnie nie tylko duchowi, ale też ciału.

Tym, co trwoniją siły na szukaniu uciech ziemskich, na dogadzaniu ciału, bez zainteresowania sferą duchową, jak też tym, którzy uginają się pod ciężarem majątku i pracy, Kościół daje co roku Środę Popielcową — szansę zmiany życia przez ustanowienie okresu postu i refleksji. Właśnie taki czas nadszedł. Inicjuje go Popielec, z wymownym obrzędem posypywania głów popiołem — symbolem nicości. By nie było złudzeń, że to może jakaś tradycyjna tylko ceremonia bez głębokiej treści, śmierci i znikomości przy posypywaniu głów popiołem wypowiedziane są słowa:

„Pamiętaj człowiecze, że jesteś prochem i w proch się obrócisz”.

Kościół ma odwagę przypomnieć swoim wiernym przykrą prawdę przemijania. Szczypta popiołu uzmysławia nam, co zostanie z naszego choćby najpiękniejszego i silnego ciała w grobie. Przypomina też, że wszystko, do czego tak mocno lgnjemy na tej ziemi, jest również prochem. Wcześniej czy później rozysypie się wszystko w pył. Kościół to wszystko przypomina. Dlaczego? Czy pragnie zrobić na złość światu, który czyni wszystko, by zapomnieć o czekającej go nicości? Nie! Tylko wiara ma odwagę mówić nam prawdę w oczy, bo tylko ona niesie obietnicę przyszłej nieśmiertelności dla człowieka. Przypominając słowa kary wypowiedziane przez Boga do pierwszego z ludzi: „jesteś prochem i w proch się obrócisz”, dodaje zachętę do zmiany życia, która to zmiana może nam dać szansę, że ten proch przemieni się w nieśmiertelne ciało. Gwarantem realizacji obietnic wiary jest Jezus Chrystus. To Jego obiecał praojcom wypędzonym z raju miłosierny Ojciec niebieski. To Chrystus pouczył ludzkość, co trzeba zrobić, by zapewnić temu, co śmiertelne, nieśmiertelność. Po swoim Zmartwychwstaniu powiedział Zbawiciel uczniom: „czy nie wiecie, że tak było trzeba, aby Chrystus cierpiał, a potem wszedł do chwały?”

Przypominając obrzęd posypania głów popiołem i podejmując czyny pokutne, uznajemy racje wiary, które są racjami naszego Pana. Każdy pojazd kosmiczny wprowadzony na orbitę ma ściśle określone zadanie do wykonania. Nie wystrzeliwuje się sputników, ot tak, by sobie leciały, bez celu. Zbyt wiele kosztują. Kiedy więc zbaczają z zaplanowanego przez uczonych toru i grozi im zagłada, kontrolujący lot robią wszystko, by skorygować lot i naprowadzić pojazd na właściwy tor. To samo pragnie z rozkazu Chrystusa czynić Kościół względem dzieci Bożych.

Przez obrzęd popielcowy Kościół uświadamia nam, że bez posłuszeństwa dla praw ustanowionych przez Stwórcę biegniemy w przepaść. Pokazując przez czterdzieści dni postać Chrystusa, Kościół podejmuje trud korekty losów ludzkości, zachęca nas do zerwania z grzechem, przywiązaniem nadmiernym do tego, co ziemskie. Jeśli chcemy uczestniczyć w chwale Zmartwychwstania, musimy iść za Chrystusem, śladami Jego pokuty, cierpienia, ofiary. Innej drogi do zbawienia nie ma. Pokutę powinni podjąć nie tylko ci, którzy obrazili Boga. Obowiązek ofiary dyktuje nam miłość. Chrystus nie miał grzechu, a podjął cierpienie, by Bogu-Ojcu wynagrodzić krzywdę wyrządzoną przez ludzi. Gorliwość pokutna będzie sprawdzianem naszych uczuć względem Ojca.

Ks. B.A.

Dlaczego pijesz?

Plaga pijaństwa nie jest skądinąd nowością w Polsce. To, że obecnie dochodzimy do ścisłej czołówki europejskiej w smutnej statystyce ilości spożywanego alkoholu na głowę mieszkańca — zmusza do zastanowienia się. Nie pomoże bowiem sama żadna — choćby najlepsza — ustawa antyalkoholowa czy ustawa o wychowaniu w trzeźwości, z pewnością nie pomogą też w rozwiązaniu problemu mało rzucające się w oczy i mało przekonujące w ogóle napisy w sklepach monopolowych, w rodzaju: Alkohol szkodliwy dla zdrowia. Zastanówmy się więc wspólnie, jak postępować, jak żyć na co dzień — w trzeźwości.

Alkohol jest dla ludzi — to prawda ogólnie znana. Kieliszek mocniejszego niż wino trunku niejednokrotnie podnosi smak zjadanych potraw, ułatwia trawienie. W jaki sposób jednak dochodzi do tego, że zamiast kieliszka czy dwóch — alkohol spożywamy litrami? Dlaczego w świadomości przeciętnego Polaka egzystuje przeświadczenie, że nie ma dobrej zabawy bez alkoholu? Zabawy — oczywiście — różnej, np. urodzinowej czy imieninowej, dyskotekowej itp., nie wspominając nawet o takich „okazjach”, jak wesela, chrzty, pogrzeby... A jeżeli już alkohol ma być na stole — zwykle nie jest to butelka dobrego wina czy piwa, lecz mocna, czysta wódka — i to z reguły im mocniejsza, tym lepiej...

Dlaczego tyle pijemy? Odpowiedzi na to pytanie mogło by być chyba tyle, ile jest osób pijących. Rzadko kto przyzna się otwarcie, że „piję — bo lubię”. Częściej natomiast usłyszeć można w odpowiedzi zawiłe i pogmatwane opowiadania, z których niezbitnie wynika, że wypicie wódki np. należy... do dobrego tonu, do obowiązku towarzyskiego, do jednej z cech dobrego wychowania... Takie i temu podobne bzdury słyszymy przeważnie od osób, które trzeźwość na co dzień znają tylko z opowiadań lub środków masowego przekazu.

Tak więc apelujemy do Czytelników — dbajmy o nasze dzieci. Nie dajmy im poznać smaku alkoholu. Zdrowe i trzeźwe dzieci — to w przyszłości zdrowe i trzeźwe społeczeństwo. I nie tolerujmy dookoła siebie bzdur w rodzaju „cukier lepi, wódka krzepi”...

• Trudne pytania • Trudne pytania • Trudne pytania • Trudne pytania • Trudne pytania

STAROKATOLICKIE

zasady organizacyjne i doktrynalne



Ks. prof. dr Ignacy von Döllinger
— duchowy przywódca
starokatolicyzmu

Obowiązująca Umowa Biskupów Starokatolickich Zjednoczonych w Unii Utrechckiej stwierdza, że „Kościoły kierowane i reprezentowane przez biskupów zjednoczonych w Unii Utrechckiej pozostają ze sobą w pełnej wspólnotce kościelnej”. (Umowa ta zawarta została we wrześniu 1889 roku. Nowelizacji umowy i regulaminu dokonano na sesji Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich w Morschach (Szwajcaria) dnia 12 września 1974 roku i z tą datą oba dokumenty weszły w życie zamiast umowy i regulaminu z 15 października 1952 roku. Za podstawę uważany jest tekst opublikowany w Internationale Kirchliche Zeitschrift, Berno 1974, z 4, s. 244—250). Podstawą zaś wspólnoty biskupów i ich Kościołów jest „wspólne opowiedzenie się za Utrechcką Deklaracją Wiary z 24 września 1889 roku i wspólna im katolickość urzędu i kultu” (Tekst autentyczny deklaracji został zamieszczony m.in. w U. Küry. op. cit., s. 426—427. Przekład polski w: „Posłannictwo, Kwartalnik Teologiczno-Filozoficzny” 1975, nr 1, s. 63—64).

Celem utrzymania tej wspólnoty biskupi starokatolicy zbierają się regularnie jako Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich (MKBS), która jest najwyższym organem Unii. Do kompetencji MKBS należą wszystkie sprawy dotyczące utrzymania Wspólnoty Kościołów Starokatolickich oraz stosunków z innymi Kościołami. Każdy biskup jest zobowiązany do realizacji — w zakresie swojej jurysdykcji — postanowień MKBS. Jeśli w ramach ustroju danego Kościoła nie jest do tego w pełni lub po części kompetentny, to musi dążyć, ażeby postanowienia te były realizowane przez odpowiednie organa kościelne.

W myśl umowy, MKBS jest upoważniona do zajmowania stanowiska w spornych kwestiach wiary i moralności, składania w imieniu Wspólnoty Kościołów Starokatolickich deklaracji w sprawach zasad wiary wobec innych Kościołów oraz w konkretnych przypadkach zawierania (w oparciu o zasady wymienione w Utrechckiej Deklaracji Wiary z 24 września 1889 roku), porozumień z innymi Kościołami o wzajemnych stosunkach kościelnych. W tych sprawach biskupi mają działać za zgodą swoich Kościołów. Ważne znaczenie ma postanowienie, w myśl którego deklaracje w kwestiach wiary i moralności powinny być podane do publicznej wiadomości w Kościołach kierowanych i reprezentowanych przez biskupów zjednoczonych w MKBS jako ich orzeczenia doktrynalne.

Omawiany dokument stwierdza, że biskupi udostępniają sobie nawzajem swoje rozporządzenia urzędowe, listy pasterskie, mszały, rytuały, pontyfikalia, katechizmy, podręczniki, aktualne wykazy swoich duchownych, protokoły swoich synodów i inne dane oraz informują się nawzajem o dokonanych w ich Kościo-

łach wyborach i konsekracjach biskupów. Umowa zastrzega, by biskupi nie podejmowali żadnych zobowiązań wobec innych Kościołów bez uprzedniego wspólnego przekonsultowania sprawy i zezwolenia MKBS. W szczególności biskupi są zobowiązani do nieudzielania sakry biskupiej innym Kościołom oraz uczestniczenia w nakładaniu rąk bez zgody MKBS.

Dla udzielenia sakry biskupiej w Kościołach, z którymi Unia Utrechcka pozostaje w interkomunii, może wystarczyć decyzja Biura MKBS która zostaje przekazana jej członkom.

Zgodnie z art. 11 umowy kapłani, udający się z jednej starokatolickiej diecezji do innej i tam zatrzymujący się przez pewien czas, mogą być dopuszczani do sprawowania duchowych czynności urzędowych tylko wtedy, jeśli są zaopatrzeni w biskupie listy polecające; dla formalnego przyjęcia do kleru innej diecezji wymagane jest konieczne zwołanie kapłana przez jego biskupa.

Niebagatelne znaczenie ma także art. 12 postanawiający, że „biskupi zobowiązani są do udzielania święceń kapłańskich tylko takim kandydatom, którzy posiadają konieczne przymioty oraz mogą

wykazać się wymaganymi przez przepisy ich Kościoła studiami teologicznymi i egzegetycznymi”.

Z art. 14 wynika, że odejście danego biskupa i jego Kościoła od zasad zawartych w Deklaracji Utrechckiej oraz od wspólnej biskupom katolickości urzędu i kultu może pociągnąć za sobą orzeczenie o utracie członkostwa MKBS. Orzeczenie, czy jakiś Kościół odszedł od tych zasad (art. 2 umowy) i tym samym utracił uczestnictwo we Wspólnocie Kościelnej Unii Utrechckiej, należy do kompetencji MKBS. Do kompetencji tego organu należy także „orzeczenie, czy jakiś biskup na skutek znacznych uchybień przeciw wierze lub zasadom moralnym utracił członkostwo MKBS”.

W art. 4 umowy (in fine) stwierdza się, że obrady MKBS przebiegają zgodnie z regulaminem. Regulamin ten stanowi, że prezydentem MKBS jest arcybiskup Utrechtu, który przewodniczy na konferencji.

Biuro Konferencji tworzą prezydent, sekretarz i kvestor. Ci dwaj ostatni wybierani są spośród uprawnionych do głosowania członków MKBS na okres sześć-



W dniach od 26 sierpnia do 2 września 1985 r. odbyła się w Warszawie doroczna sesja Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich. W dniu 1 września biskupi udali się do Częstochowy, gdzie złożyli kwiaty pod pomnikiem wzniesionym w hołdzie walczącym i poległym na różnych frontach II wojny światowej

ciu lat. Biuro prowadzi urzędową listę biskupów i Kościołów należących do Unii Utrechckiej, oraz listę tych Kościołów, które powinny powiadamiać Unię Utrechcką o wakacie i obsadzeniu na nowo stolicy biskupiej. Konferencja zbiera się przynajmniej raz w roku. Możliwe jest zwołanie sesji nadzwyczajnej.

Obrady MKBS są poufne, a jej członkowie mogą informować swoje kierownictwo Kościoła o wynikach obrad, o ile Konferencja nie zabrania tego w jakimś konkretnym przypadku. Poza tym, jeśli MKBS zdecyduje, może być opublikowany komunikat o wynikach.

Starokatolickie zasady wiary zostały ściśle ujęte w wymienionej już Deklaracji Utrechckiej z 24 września 1889 roku. Jest to jedyny doktrynalny dokument Wspólnoty Starokatolickiej. W punkcie pierwszym biskupi oświadczają: „Zachowujemy starokatolicką zasadę, wypowiedzianą przez św. Wincentego z Lerynu w zdaniu „Id teneamus, quod ubique, quod semper, quod ab omnibus creditum est; hoc est etenim vere proprieque catholicum” (Trzymamy się tego, w co wszędzie, w co zawsze i w co wszyscy wierzyli. To jest bowiem prawdziwie i rzeczywiście katolickie).

Dlatego zachowujemy wiarę starego Kościoła, tak jak wyrażona ona została w ekumenicznych symbolach i w ogólnych uznanych dogmatycznych rozstrzygnięciach soborów ekumenicznych nie podzielonego Kościoła pierwszego tysiąclecia”.

Następnie biskupi w omawianym dokumencie odrzucają watykańskie dekryty z 18 lipca 1870 roku o nieomylności i uniwersalnej jurysdykcji biskupa rzymskiego, „gdyż stoją one w sprzeczności z wiarą starego Kościoła i niweczą starokatolicki ustrój”. Zauważają jednak, że nie przeszkadza im to w uznaniu historycznego prymatu, tak jak kilka soborów ekumenicznych i Ojcowie starego Kościoła przyznawali go biskupowi Rzymu jako „primus inter pares” za zgodą całego Kościoła pierwszego tysiąclecia.

Odrzucają też, jako nie uzasadnioną w Piśmie Św. i Tradycji pierwszych stuleci, deklarację Piusa IX z 1854 roku o niepokalanym poczęciu Maryi, oraz wydane w ostatnich stuleciach przez biskupa rzymskiego „bulle Inigenitus, Auctorem fidei, Syllabus z 1864 roku. Nie przyjmują oni rozstrzygnięć soboru trydenckiego dotyczących dyscypliny, a rozstrzygnięcia dogmatyczne przyjmują tylko o tyle, o ile zgodne są z nauką starego Kościoła.

Punkt szósty poświęcony jest św. Eucharystii. Biskupi oświadczają, że zachowują wiernie w nienaruszonej formie starą katolicką wiarę w Najświętszy Sakrament Ołtarza, wierząc, że przyjmują Ciało i Krew Pana, Jezusa Chrystusa, w postaci chleba i wina.

W końcowej części dokumentu wyrażono nadzieję na ponowne zjednoczenie Kościołów chrześcijańskich. „Trzymając się wiary nie rozdzielonego Kościoła — czytamy w dokumencie — mamy nadzieję, że dzięki staraniom teologów uda się osiągnąć porozumienie w sprawie różnic powstałych od czasów rozłamów kościelnych”. Toteż duchowni starokatolicy w kazaniu i nauczaniu w pierwszym rzędzie mają podkreślać „istotne prawdy wiary chrześcijańskiej, wyznawane wspólnie przez rozdzielone kościołnie wyznania”. Wreszcie biskupi wyrażają przekonanie, że przez wiernie zachowywanie nauki Jezusa Chrystusa, odrzucając różne błędy spowodowane winą człowieka, wszelkie nadużycia kościelne i dążenia hierarchiczne — najskuteczniej przeciwdziałają niewierze i obojętności religijnej, które są najgorszym złem naszej epoki”.

Jak nietrudno zauważyć Deklaracja Utrechcka nie ustanawia żadnej nowej zasady wiary, wręcz przeciwnie, nawołuje do wiary starego Kościoła.

Skoro już wspomnieliśmy o idei ekumenicznej, wyrażonej w końcowej części Deklaracji Utrechckiej to przypomnijmy przy tej okazji, że chlubne świadectwo w tym względzie wystawił w swoim czasie starokatolikom były sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, a obecnie jej honorowy prezydent dr Willem A. Viser't

Hoof: „Kościół starokatolicki zajmuje w ekumenii specyficzne miejsce. O starokatolikach można powiedzieć, że byli ekumenistami avant la lettre, to znaczy zanim zaczęto mówić o ruchu ekumenicznym jako takim, albowiem wspomniany ruch rozpoczął się w 1910 roku w Edynburgu i Cincinnati — starokatolicy zaś rozpoczęli dzieło swe pionierskie już parę dziesięcioleci wcześniej” (W. Krahl: Okumenischer Katholizismus. Alt-Katholischer Orientierungspunkte und Texte aus zwei Jahrtausenden, Bonn 1970, s. 165).

To świadectwo podtrzymywał następnie dr Heinrich Puffert, gdy przemawiał jako przedstawiciel SRK na XX Międzynarodowym Kongresie Starokatolików w Bonn (1970): „Kościół starokatolicki (...) w poważnej mierze przyczynił się do sprawy ekumenizmu (...) i czyni to nadal poprzez tzw. Międzynarodowe Kongresy, które z kościelnego punktu widzenia zawsze mogą być pojmowane tylko jako kongresy ekumeniczne” (Internationale Kirchliche Zeitschrift, Berno 1970 z. 4, s. 416, dalej używam skrótu IKZ (...)).

Faktycznie począwszy od I soboru watykańskiego starokatolicy za najważniejsze i najszlachetniejsze zadanie uważali przyczynianie się do wzajemnego zbliżenia Kościołów chrześcijańskich. Są oni więc pionierami ekumenii, gdyż właśnie z Kościoła starokatolickiego wyszły pierwsze impulsy do rozwoju ruchu ekumenicznego. Ma więc rację bp U. Kury — wybitny teolog starokatolicki — gdy podkreśla, że „Kościołowi starokatolickiemu ekumenia znana była jeszcze przed pojawieniem się ekumenizmu naszych dni, tzn. przed wystąpieniem w chrześcijaństwie dwóch innych (genewskiego i watykańskiego) nurtów, które stały się punktem wyjścia do rozmów obejmujących cały świat i pertraktacji na konferencjach” (U. Kury, op. cit., s. 361, Por. też obszerny szkic pt. Dylematy ekumeniczne. Starokatolickie studium historyczno-teologiczne, „Posłannictwo. Kwartalnik Teologiczno-Filozoficzny”, Warszawa 1974, nr 3—4 s. 3—25).

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1021)

w opracowaniu bpa. M. RODEGO

U

Ulema — (arab. ulama = uczeni) — to arabska nazwa teologa, teologa muzułmańskiego, chociaż i tym głównie dawniej obdarzani byli i są sędziowie (→ mufti). Teologowie arabscy w dawnych czasach, zwłaszcza w VIII—XIII/XIV w. odrywali dużą rolę i cieszyli się wielkim autorytetem jako stróżowie czystości wiary mahometańskiej, ale również mieli przemożny wpływ na jakość życia społecznego i politycznego. W ostatnich wiekach i współcześnie ich znaczenie bardzo zostało umniejszone i sprowadzone ściśle do odpowiednio zawężonych sfery: religii i teologii.

Ultramontanizm — (łac. ultra = powyżej, za granicą; montes = góry; montanus = górski, czyli = poza górami) — to termin, który zwłaszcza od połowy XIX w. i współcześnie jego treść zdaje się odżywać, oznaczał krytyczny stosunek niektórych do pełnej szacunku i posłuszeństwa postawy katolików, lokalnych Kościołów rzymskokatolickich, a również i szeregu państw, rządów w stosunku do władzy papieża, który tę swoją władzę rozciąga z Rzymu poza góry (poza Alpy). Tym terminem oznacza się też niekiedy w ogóle centralistyczne tendencje już nie tylko papieża, ale w ogóle Kurii rzymskiej, której władza spoza gór usiłuje sobie — w znaczniejszym niż to jest konieczne zakresie, podporządkować Kościoły lokalne w świecie.

Umartwienie — jest to „chęć i świadoma a etycznie dozwolona czynność wolnego człowieka, mająca na celu różnymi sposobami poskromienie lub przynajmniej ułagodzenie pożądlivosti zmysłowych albo wręcz zwalczanie złych, grzesznych według katolickiej teologii moralnej i ascetycznej, pragnień, dążeń, skłonności, pożądań itp., zwalczanie — również różnymi, sposobami — jednak — powtórzmy — w ramach odnośnych zasad etyki — zawsze na bazie wskazań rozumu, roztropności i swojego sumienia jako najbliższej

normy moralnej i najbliższego przewodnika na drodze zdobywania doskonałości w rozumieniu Nowego Testamentu.

Umiarkowanie — albo wstrzemięźliwość — jest to jedna z cnót kardynalnych (→ cnota). Istotą umiarkowania albo wstrzemięźliwości jest umiejętność i fakt takiego pokierowania swoimi popędami i pragnieniami, zwłaszcza zmysłowymi, aby nie przekroczyć granic wskazań rozumu i odnośnych pouczeń: nakazów, zakazów — religii, interpretacji — teologii, co w praktyce głównie odnosi się do doznań zmysłowych, więc nie przekroczenia w ich obszarach miary, np. w jedzeniu i piciu (tzn. napojów alkoholowych; — pijaństwo starożytni greccy uczeni ujęli to krótko: myden agan = nic nad miarę). Można to też ująć tak: cnota umiarkowania to zachowanie we wszystkim właściwej miary, to znaczy, nie czynić niczego w niewłaściwym czasie, w niewłaściwym miejscu, w niewłaściwy sposób i w niewłaściwym zakresie, czyli w niewłaściwej mierze; albo pozytywnie: czynić wszystko we właściwym czasie, we właściwym miejscu, we właściwy sposób, we właściwej mierze (→ post; → wstrzemięźliwość). Przeciwnością umiarkowania jest nieumiarkowanie, które jest jednym z grzechów głównych (→ grzech).

Umiński Józef — (ur. 1888, zm. 1954) — ks. rzymskokatol., ceniony historyk Kościoła, profesor uniwersytecki KUL-u (1922—1927), J.K. we Lwowie (1930—1939), we Wrocławiu (1948—1952). Jest autorem szeregu poważnych prac naukowych, spośród których tu należy wymienić następujące: *Niebezpieczeństwo tatarskie w połowie XIII w. i papież Innocenty IV* (1922); *Henryk, arcybiskup gnieźnieński, zwany Kiełłczem*, 1199—1219 (1928); *Historia Kościoła* (1933—1934; 2 tomy).

Nowojorski wernisaż w salach Fundacji Kościuszkowskiej

Wystawa fotograficzna pt. „Krajobraz polski” nie należała do imprez tuzinkowych i stanowiła wydarzenie, o którym głośno było w Nowym Jorku.

Na wystawie zaprezentowano 100 fotogramów 16 autorów należących do czołówki polskiej fotografii artystycznej. Sam temat — polski krajobraz, krajobraz ojczysty działości i pradziadków — wzruszał i pobudzał do refleksji. Być może z wielu zdjęć jawiła się Polska jakby niedzisiejsza — pod strzechą, w konnych sianach, ocieniona wierzbami. Czy jednak niedzisiejsza? Są przecież w naszym pejzażu i strzechy, i nowe osiedla.

„Dla mnie — pisze jeden z recenzentów nowojorskiej wystawy — wystawa ta była okazją do jeszcze jednej refleksji. Powiada się często, że Polonia zamyka się w sobie, że mało tu energii i chęci pokazania siebie, swojej historii, swojej kultury. Dzieje wystawy przekonują, że może być inaczej. „Krajobraz polski” — choć składają się nań prace całej grupy osób — jest naprawdę dziełem jednego człowieka (...) pana Czesława Czaplińskiego, jego to bowiem staraniem wystawa doszła do skutku. Od kilku lat mieszka na nowojorskiej Greenpoint. Zastać go trudno — ciągle w drodze, z kamerą, ciągle w poszukiwaniu ludzi ciekawych”.

Fotografię studiował Czesław Czapliński w New York Institute of Photography, wcześniej uczył się tajników sztuki w Łódzkim Towarzystwie Fotograficznym. Stamtąd właśnie wyniósł i znajomość polskiej sztuki, i — co ważniejsze — wiele przyjaźni, które sprawiły, że „Krajobraz polski” stał się możliwy.

Wystawie towarzyszył specyficzny klimat i nastrój — właśnie owa chęć zanurzenia się jakby w polskości. To właśnie sprawiło, że przed fotogramami ustawiały się zapatrzona grupki osób.



Fot. Włodzimierz Łapiński

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1022)

Umysł — (łac. intellectus; rozum = ratio) — w filozofii i teologii katolickiej jest duchową władzą poznawczą człowieka, umożliwiającą mu duchowe oglądanie przedmiotów, ich obrazów. jako wyników swoich procesów poznawczych w odróżnieniu od rozumu, który jest władzą poznawczą człowieka, umożliwiającą dokonywanie szczegółowo dyskursywnych działań, czyli wnioskowań.

Unam Sanctam — (łac. = jeden święty... Kościół) — to pierwsze słowa bulli pap. Bonifacego VIII, wydanej 18.XI. 1302 roku, w czasie i z powodu pobierania przez króla Francji, Filipa Pięknego IV (ur. 1268, zm. 1314) podatków od duchowieństwa, co nie było zgodne z obowiązującym wtedy prawem kościelnym. Ale w tejże bulli papież bardzo zdecydowanie głosił tezę o wyższości władzy duchownej, kościelnej, nad świecką, a uczynił tak, bo mimo chęci i faktu w dużej mierze supremacji Kościoła nad państwem w minionych kilku wiekach właśnie za czasów pap. Bonifacego VIII coraz liberalniej w stosunku do papieża i episkopatów i samych indywidualnych biskupów w poszczególnych państwach katolickich poczęli się ustosunkowywać władcy tych państw katolickich i stawiać się niezależnymi suwerenami. Bulla ta i z powodu szeregu niejasnych sformułowań i z powodu w pewnych sprawach moralnych np. traktowania króla na równi z tzw. szeregowym chrześcijaninem wywołała w świecie, zwłaszcza wśród arystokracji i polityków, niezadowolenie, gniew, oburzenie.

Unia — (łac. unio = zjednoczenie, połączenie, jedność), w zakresie teologiczno-eklezyjnym oznacza jednoczenie się z Kościołem Rzymskokatolickim wyznań, związków religijnych, Kościołów, które od tegoż Kościoła Rzymskokatolickiego w swoim czasie się odłączyły. Wracając do Kościoła Rzymskokatolickiego (społeczności religijne, kościelne, w

przeszłości — przyjąwszy całą jego doktrynę, na ogół mogły zachować pewne swoje praktyki i inności, jak np. język liturgiczny, niektóre mniej ważne obrzędy, czy sposób ich odprawiania, nie mówiąc oczywiście o specyficznych dla nich własnych przepisach administracyjnych, o zachowaniu kalendarza juliańskiego i o prawie niższego duchowieństwa do zawierania małżeństwa (→ Brzeska unia).

Unia Brzeska — → Brzeska unia.

Unia hipostatyczna — (łac. unio = zjednoczenie, połączenie, jedność; gr. hypóstasis = osoba; unio hipostatica) — to chrześcijańska prawda o zjednoczeniu Bóstwa-Boga z człowieczeństwem-człowiekiem, które to zjednoczenie spełniło się w → Jezusie Chrystusie, który jako Bóg, jako Druga Osoba → Trójcy Przenajświętszej, narodziwszy się za sprawą Ducha Świętego z → Najśw. Maryi Panny przyjął całą naturę ludzką, wskutek czego była i jest w Chrystusie jedna Osoba Boska a dwie natury: boska i ludzka (→ Bóg-Człowiek).

Unici — (łac. unio = zjednoczenie, połączenie, jedność) — w terminologii teologiczno-eklezyjnej oznaczają: w szerszym ujęciu chrześcijan, będących zrazu członkami różnych społeczności kościelnych i Kościołów wschodnich (np. nestorianie, monofizyci, należący do Kościoła bizantyjskiego, monoteleci i in.), którzy w wyniku uzgodnień na soborze florenckim, odbytym w 1439 roku, zjednoczyli się czy połączyli się z Kościołem Rzymskokatolickim; w ujęciu ścisłym to członkowie Kościoła grecko-unickiego w Polsce od XVI w., a Kościół ten stanowili prawosławni, którzy w 1596 roku wskutek umowy, zawartej na synodzie w Brześciu Litewskim połączyli się z Kościołem Rzymskokatolickim na terenach wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej (→ Brzeska Unia; → Unia).

**NABOŻENSTWO
Z OKAZJI
40-LECIA WYZWOLENIA
W RFN**

40-lecie wyzwolenia spod reżimu faszystowskiego obchodzili ewangelicy i rzymskokatolicy w RFN we wspólnych uroczystościach. Główne nabożeństwo ekumeniczne odbyło się w rzymskokatolickiej katedrze kolońskiej 8 maja 1985 r. Wzięli w nim udział m.in. prezydent Weizsacker i kanclerz Kohl. Kardynał J. Hoffner stwierdził: „Wszyscy czujemy się współodpowiedzialni za to, co się stało, co jeszcze do dzisiaj oddziałuje w swoich następstwach. Współodpowiedzialny jest również Kościół, który nie żyje obok narodu, lecz w narodzie. Kościół i naród idą wspólną drogą poprzez historię — we wspólnej winie i niedoli, ale także we wspólnym doświadczeniu miłosierdzia Bożego”.

**KONTAKTY ŚFL
Z KOŚCIOŁAMI UNIJNYMI**

Prezydent Światowej Federacji Luterńskiej bp Zoltan Kaldy wypowiedział się za pogłębieniem kontaktów ŚFL z niemieckimi Kościołami unijnymi. Kościoły te powstały w r. 1817 w Prusach i mniejszych państewkach niemieckich (luteranie i reformowani), na podstawie zarządzenia króla Fryderyka Wilhelma III. Biskup Z. Kaldy wyraził życzenie ściślejszej współpracy między Federacją a tymi Kościołami — z okazji wprowadzenia w urząd nowego prezesa Kościoła Unijnego w Westfalii ks. dra H. M. Linemana. Kościoły te liczą 16 mln wyznawców.

**BIBLIA
DLA NIEWIDOMYCH**

W Darmstadt (RFN) miał miejsce pierwszy międzynarodowy kongres wydawców Pisma Świętego dla niewidomych. Brali w nim udział przedstawiciele trzech grup wyznań chrześcijańskich: ewangelicy, rzymskokatolicy i prawosławni z 17 różnych krajów. Podczas obrad podjęto postanowienie, by wzmocnić wysiłki zmierzające do dostarczenia egzemplarzy Biblii ludziom niewidomym żyjącym przede wszystkim w krajach tzw. „trzeciego świata”. Pismo Święte dla niewidomych jest dostępne w 61 językach (tłumaczenia ogólnodostępne są rozpowszechnione w 1763 językach). Uważa się, że na całym świecie żyje ponad 42 mln niewidomych.

**OŚWIADCZENIE
ALIANSU
KOŚCIOŁÓW
REFORMOWANYCH**

W związku z przypadającą w ubiegłym roku (22 października) 300 rocznicą odwołania edyktu nantejskiego (Komitet Wykonawczy Światowego Aliansu Kościołów Reformo-



Kościół starokatolicki pw. św. Wita w Hilversum (Holandia)



Kościół Starokatolicki pw. Saint-Germain w Genewie

wanych wydał oświadczenie, podpisane przez prezydenta Aliansu ks. Allana Boesaka i sekretarza generalnego ks. Edmonda Perreta. Oświadczenie przypomina okoliczności ogłoszenia 13 kwietnia 1598 r. przez Henryka IV edyktu, gwarantującego reformowanym we Francji ograniczoną tolerancję. W absolutnej monarchii Ludwika XIV istnienie dwóch Kościołów chrześcijańskich nie było jednak możliwe. Odwołując edykt

nantejski, Ludwik XIV pozabawił Kościół reformowany prawnych podstaw egzystencji. Budynki kościelne zrównano z ziemią, zlikwidowano szkoły, wydano zakaz odprawiania nabożeństw nawet w domach prywatnych. W rezultacie ponad 200 tys. hugenotów wyemigrowało i szukało możliwości osiedlenia się w Szwajcarii, Holandii, Danii i innych krajach. Oświadczenie Aliansu stwierdza dalej, że rocznica ta nie może służyć

ożywieniu na nowo konfesyjnych przeciwności.

**METODYŚCI
O DOKUMENCIE
Z LIMY**

Komisja teologiczna Kościoła Metodystycznego w Szwajcarii, wspólnie z Konferencją Centralną Kościoła Metodystycznego w Europie Środkowej i Południowej, opublikowała swoje stanowisko w sprawie dokumentu „Chrześci, Eucharystia. Urząd duchownego” Komisji „Wiara i Ustrój” Światowej Rady Kościołów, przyjętego na posiedzeniu w Limie w 1982 r. Zdaniem metodystów, w niedostatecznym stopniu zostały w nim uwzględnione poglądy Reformacji. Na pierwszy plan za bardzo wysunięto pojęcie Kościoła jako „instytucji zbawczej”, natomiast brakuje osobistego stosunku człowieka do Boga. Wiąże się z tym „niebezpieczeństwo powstania triumfalistycznego i autokratycznego obrazu Kościoła”.

**ŚWIATOWY KONGRES
BAPTYSTÓW**

W pierwszych dniach lipca ub.r. obradował 15-ty Światowy Kongres Baptystów. Wśród wielu mówców występował na nim ewangelista Billy Graham i Jimmy Carter, były prezydent Stanów Zjednoczonych. W ciągu sześciu dni trwania Kongresu dyskutowano nad wieloma zagadnieniami religijnymi i społecznymi.

Wspólnym tematem Kongresu były słowa: „Z ciemności do światła Chrystusowego”. Na następną, pięcioletnią kadencję na prezydenta Światowego Związku Baptystów został wybrany Godfrey Noel Vose (ur. 1922 r.), dyrektor Baptystycznej Szkoły Teologicznej Zachodniej Australii w Beutley.

Delegaci Kongresu przyjęli rezolucję na temat rasizmu, konfliktu w Nikaragui, pokoju i rozbrojenia, pomocy, chrześcijańskiego stylu życia, Organizacji Narodów Zjednoczonych.

MOŚCIE W ŚWIATYCH

O istnienie KRAKOWA

Kraków. Wiadomo: Wawel, Sukiennice, Collegium Maius. Ale Kraków to nie tylko te znane na całym świecie budowle, symbole dawnej stolicy państwa polskiego. Kraków to również jedno z najdojrzalszych i najpełniejszych założeń urbanistycznych w Europie, obrazujących rozwój i rozrost organizmu miejskiego, to jeden z najpiękniejszych i najcenniejszych zespołów zabytkowych w skali światowej. Dzięki zaś rozmaitym temu akurat sprzyjającym okolicznościom i z tego punktu widzenia przychylnym dla Krakowa zakrętom historii, jest to maisto stosunkowo czyste stylowo, ukazujące stopniowe nawarstwianie stylów architektonicznych, różnych kanonów mody, wreszcie potrzeb mieszkańców. Kraków to całe zabytkowe zespoły urbanistyczne, dla historyków, urbanistów i historyków architektury czytelne i doskonale obrazujące rozwój aglomeracji miejskiej. Wszystkie jego dzielnice dają wspólnie obraz miasta, stanowią o jego kształcie i klimacie, świadczą o historycznej roli miasta. Mówiąc zatem o Krakowie, o tym, że powinien, że musi on nadal istnieć dla nas i dla przyszłych pokoleń taki sam, nie można zajmować się wyłącznie owymi najpopularniejszymi, pocztówkowymi niemal symbolami miasta. Kraków to całość zespołu miejskiego i o jego istnienie jako całość trzeba walczyć.

Bo ten Kraków ciągle jeszcze jest. Przetrwał wieki, przetrwał nawet pogrom i pożogę II wojny światowej, uratowany w ostatniej chwili przed zagładą. **Kraków zaczyna ginąć dopiero po wojnie, na naszych oczach** i to w tempie rozpaczliwie szybkim.

Jak do tego doszło, co jest tego przyczyną?

Cóż pierwszą, być może, była euforia powojenna, że Kraków jest, że istnieje. Warszawska — i inne — starówki legły w gruzach, cały wysiłek skierowano więc na ich odbudowę. Kraków był i nic w nim robić nie było trzeba — tak przynajmniej powszechnie mniemano.

To jest jednak tylko jedna strona medalu. Druga — to niosąca nieprzemyślane konsekwencje działalność ludzka, prowadzona przez całe dziesięciolecie od czasu zakończenia wojny poczynając. Złożyło się na to m.in. wprowadzenie nowego prawa lokalowego, które spowodowało brak możliwości remontowania przez właścicieli i katastrofalne niszczenie wielu setek zabytkowych budynków. Szło z tym w parze przeludnienie, bezmyślne niszczenie wnętrza przez lokatorów i ciągle odkładanie nawet pilnych bieżących konserwacji i napraw.

Inną tego rodzaju decyzją o nieodwracalnych już dziś skutkach jest lokalizacja i budowa Nowej Huty, zespołu miejskiego sztucznie i dla jakiejś rzekomej „równowagi” przyczepionego do Krakowa, a co gorsze — ogromnego zakładu przemysłowego w bezpośrednim jego sąsiedztwie, a wielu innych nieco dalej — nie na tyle jednak daleko, by uchronić miasto przed ekologiczną klęską spadających na



To

nie zanieczyszczeń. Radosną „działalność” tego okresu uzupełniały takie „drobiazgi” jak zmiany historycznych nazw ulic czy dużo poważniejsze w skutkach decyzje o wyburzaniu niektórych obiektów czy tzw. modernizacji — jak np. zamalowanie dekoracji ściennie wykonanej przez Mehoffera w sali posiedzeń Izby Przemysłowo-Handlowej przy ul. Długiej, przerabianiu pięknych, stylowych witryn sklepowych, zmiana wystroju kawiarni, kin, nieuzasadnione zmiany oświetlenia ulic, niszczenie i grabienie zabytkowych detali wreszcie — kolejne decyzje dotyczące lokali mieszkalnych na Starym Mieście, do których wprowadzono masowo biura i urzędy, dokonując często na własną rękę przeróbek i adaptacji pomieszczeń.

Rodzą się co prawda plany budowy nowego centrum administracyjnego, handlowego, kulturalnego — ale też i na tym etapie wczesnego niemowlęctwa te plany życie kończą.

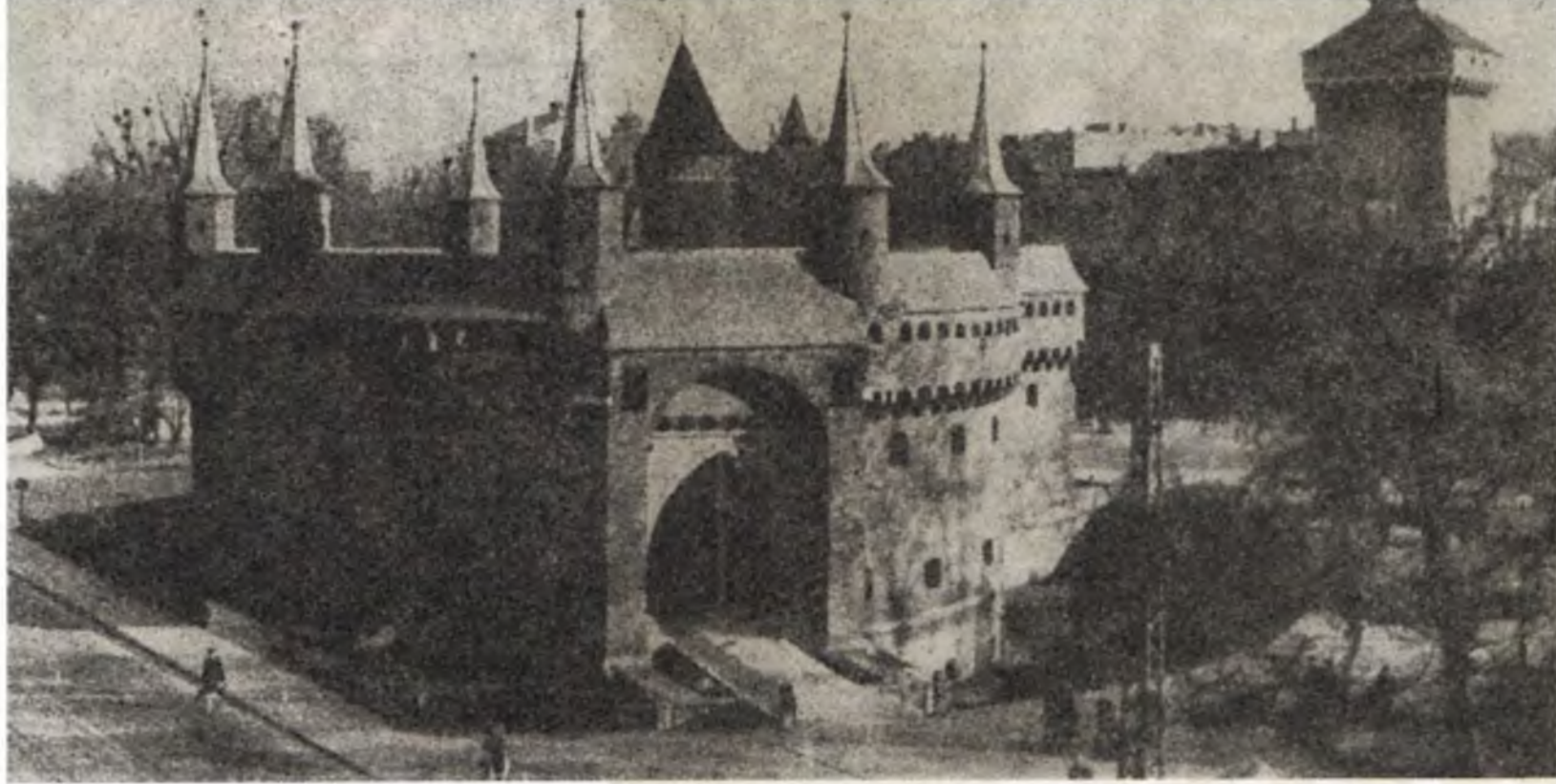
W latach siedemdziesiątych sytuacja miasta staje się na tyle dramatyczna, że zaczynają zapadać na najwyższych szczeblach kolejne administracyjne decyzje, mające przynieść natychmiastowe i pozytywne efekty. Jest więc w 1974 r. uchwała Rady Ministrów, uchwała Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR. Pojawia się nowe słowo: rewaloryzacja. Powstaje wówczas Zarząd Rewaloryzacji Zespołów Zabytkowych, Wydział Ochrony Zabytków, a potem, w 1976 r. — Przedsiębiorstwo Rewaloryzacji Zabytków, w 1978 r. zaś Społeczny Komitet Odnowy Zabytków Krakowa, znów instytucja choć z nazwy społeczna, ale ogólnie powołana i kierowana. Decyzje Komitetu podejmowano arbitralnie, nie licząc się nawet z głosem komisji opiniodawczej istniejącej przy prezydencie miasta Krakowa.

Mijały lata, zapadały rozmaite decyzje, a proces destrukcji miast trwał. I to, dodajmy, nie tylko tych obiektów, do których turyst

...i to Kraków

ale i to Kraków





ków

czy przypadkowy przejezdny rzadko dociera lub nawet nie wie o ich istnieniu. Główny obiekt turystyczny Krakowa, Wawel, też ma wiele poważnych problemów. Wiek i uciekający czas robi swoje, a potęguje ich zgubne działanie — jak wszędzie w Krakowie — zanieczyszczenie atmosferyczne, skutki dewastacji dokonywanych przez kolejnych okupantów, kolejne odnowy, czasem nie do końca przemyślane, sprzeczne decyzje administracyjne, narastająca ilość zadań nie wykonanych w terminie przez Kierownictwo Odnowy Zamku Królewskiego i wreszcie — ogromne ilości turystów przebiegających przez wawelskie komnaty.

Wreszcie w maju 1981 r. powstaje Obywatelski Komitet Ratowania Krakowa, wychodzący z założenia, że Społeczny KOZK nie może być ciałem stojącym ponad władzami Krakowa. Minie wkrótce od tej chwili pięć lat. Krótkie mgnienie w historii, a jednocześnie jakże długi i trudny okres dla ludzi pragnących, by Kraków istniał, byśmy mogli przekazać nasze i naszych przodków dziedzictwo następnym pokoleniom.

Ratowanie Krakowa i jego rewaloryzacja to nie kilka lat, to nawet nie lat kilkanaście. Po pierwsze bowiem nawet przy zaspokojeniu ogromnych potrzeb finansowych i tzw. mocy przerobowych nie da się w tak krótkim czasie naprawić wyrządzonego już zła, a po drugie — musi to być proces ciągły, tak jak ciągły jest upływ czasu i proces niszczenia. Pierwszego nie da się zahamować, drugi, proces destrukcji i degradacji można przy dużym, prawda, ale niezbędnym wysiłku, opóźnić lub powstrzymać.

Można to osiągnąć w kilku fazach poprzez następujące najważniejsze i absolutnie konieczne działania:

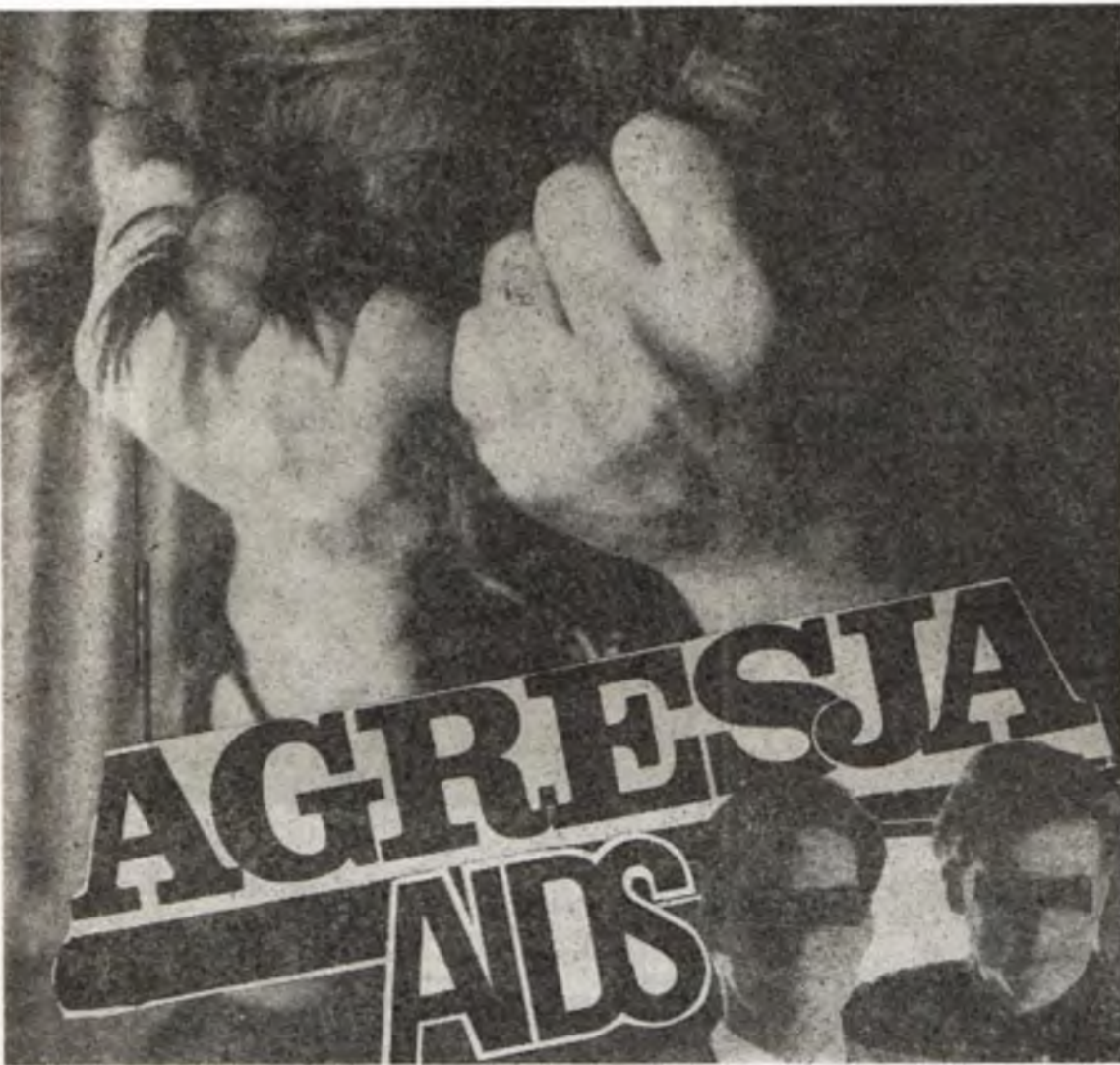
- podejmowanie wszelkich w tym względzie decyzji po zasięgnięciu opinii specjalistów i fachowców;
- natychmiastowe i jak najskuteczniejsze zabezpieczenie przed dewastacją i zniszczeniem najbardziej zagrożonych obiektów;
- szybkie lecz przemyślane i dokładne opracowanie planu urbanistycznego zagospodarowania obecnego, starego centrum Krakowa, a także planów i budowy nowego centrum odciążającego Stare Miasto;
- jak najszybsza i jak najdalej posunięta ochrona środowiska naturalnego Krakowa, od wprowadzenia skutecznych filtrów i urządzeń odpylających poczynając, a na ewentualnym przeprofilowaniu produkcji zakładów najbardziej zanieczyszczających to środowisko kończąc;
- wstrzymanie wszelkich rozbiórek i pożałowania godnych „renowacji”, prowadzonych ad hoc;
- stopniowe siłą rzeczy, lecz jak najszybsze przejście na opalanie gazem, aby zaprzestać emisji szkodliwych związków siarki.

Realizacja wszystkich tych postulatów jest absolutnie niezbędna i konieczna i trudno nawet ustalić wśród nich jakąś hierarchię ważności. Aby zaś wszyscy rozumieli konieczność ich realizacji, trzeba wszędzie i wśród wszystkich szczerze szacunek dla zabytków przeszłości, tej metryki naszego pochodzenia, uczyć kultury ich użytkowania, konserwacji i modernizacji.

Inaczej Kraków zginie — na naszych oczach, za naszą milczącą zgodą, a przyszłe pokolenia, nawet jeśli będą chciały — nic nie będą już mogły zrobić. Świadomej zatury własnej historii i kultury nic zaś nie może usprawiedliwić.

ELŻBIETA DERELKOWSKA





Mówi się, że niedawno zmarły słynny aktor amerykański Rock Hudson (znany u nas z filmów „Ołbrzym”, „Telefon towarzyski”) nie był pierwszym aktorem, który padł ofiarą inwazji wirusa AIDS — i że niebawem usłyszymy o innych znanych ludziach ze świata show businessu, którzy ulegną śmiertelnościemu wirusowi. Śmierć Rocka Hudsona uzmysłowiła bowiem niezwykle sugestywnie groźbę, jaką stanowi AIDS, podziałała alarmująco na wyobraźnię. Można nawet mówić o paroksyzmie lęku.

Na początku roku 1981 kierownictwo Atalanta's Centre for Disease Control otrzymało oficjalne doniesienie o nowej chorobie AIDS — Acquired Immune Deficiency Syndrome. W dwa lata później USA przeznaczają na badania AIDS 50 milionów dolarów, a planowana na rok bieżący suma 126 milionów dolarów nie wydaje się wcale wygórowana. Od czterech bowiem lat AIDS co pół roku dubluje swe ofiary. W USA było do tej pory 12 000 przypadków zachorowań, w tym połowa śmiertelnych, 300 ofiar we Francji, 162 w RFN, 184 w Wielkiej Brytanii, 500 przypadków na Haiti, 82 w Australii. Na Wyspach Bahama 98 zgonów. Wiadomo już, że AIDS rozpowszechnia się wśród ludzi prowadzących intensywne i nieunormowane życie seksualne z wieloma partnerami. Grupy szczególnie „ryzyka” to nie tylko homoseksualiści, ale także prostytutki, narkomani.

Osoba raz zainfekowana AIDS staje się nosicielką tej choroby do końca życia — twierdzi dr William Haseltine z Instytutu Rakowego w Bostonie — Zainfekowanie jest zaraźliwe i rozprzestrzenia się w populacji. Nie wiadomo jeszcze jak długo wylega się ta choroba. W każdym razie prawdopodobne jest, że każdy, kto posiada AIDS we krwi, może zachorować i umrzeć.

Zagrożeni są również ludzie chorujący na hemofilję czy białaczkę, potrzebujący obcej krwi. W USA wszczepiono AIDS kilkuset osobom właśnie przez transfuzję.

W Australii po przetoczeniu krwi z AIDS zmarły trzy noworodki. W Wielkiej Brytanii zaraził się pracownik laboratorium serologicznego. Biseksualni mężowie przynoszą śmiertelny zarzek żonom. Bywa i tak, że żony obdarowują nim kochanków.

Oblicza się, że w USA żyje już pół miliona osób, posiadających AIDS we krwi. Kilkadziesiąt tysięcy w Europie i kilkaset w Afryce oraz w Azji.

Wirus AIDS rozwala system obrony ludzkiego organizmu z niespotykaną siłą — skutecznie i do końca. Choroba zaczyna się uczuciem zmęczenia, nocnymi potami, utratą wagi, potem ciało puchnie, pojawia się charakterystyczne zapalenie płuc, drobnoustroje atakują układ pokarmowy, grzybica jamy ustnej i odbytnicy, na całym ciele liszaje i rany — postępuje rak skóry, na koniec wychudzenie i wyniszczenie organizmu, niezdolność do przyjmowania pokarmów, niezdolność do oddychania.

Jeszcze przed dwoma laty AIDS traktowano jako pewien rodzaj ciekawostki, mnożyły się na ten temat dowcipy. Dziś żarty się skończyły. Światowa Organizacja Zdrowia ogłosiła stan epidemii AIDS w USA, Francji, Danii, Szwecji, Wielkiej Brytanii, RFN i Belgii. O nieuleczalnej, jak dotąd, chorobie głośno w rozmowach prywatnych, głośno w eterze i gęsto na łamach prasy. Niektórzy naukowcy twierdzą, że wirus AIDS pochodzi od afrykańskich małp. Jak się jednak przedostał z buszu do przybytków męskiej miłości? Wiadomo nie od dziś, że Wenera karze za zbytne sprzyjanie amorom...

W Hollywood — stolicy świata filmu — miejscu większych niż gdziekolwiek w Ameryce (może poza Nowym Jorkiem) swobód seksualnych, dawny styl życia należy do przeszłości. Dzisiaj już się nazbyt lekkomyślnie nie „wyrwa z przyjęć na chatę” świeżo poznanych pań czy panów, co dawniej było towarzyskim uzusem i zanikły wspólne uciechy seksualne z zamianą partnerów. Ludzie boją się nawet

plywać we wspólnych basenach kąpielowych: całowanie w usta czy nawet w policzek na przywitanie czy pożegnanie — częsty zwyczaj Amerykanów — przestało być nagminnym gestem. Pocałunek markuje się w powietrzu. Coraz więcej aktorek i aktorów uzależnia swe wystąpienie w scenie miłosnej filmu od przedłożenia przez partnera testu na AIDS. Słysz się o zamykaniu łaźni. Gdy w jednym z programów amerykańskiej TV wystąpił aktor, którego podejrzewa się o AIDS, charakterystycy spalili wszystkie szczotki do włosów i akcesoria używane przy makijażu. Niektórzy aktorzy są tak uczuleni, że w kantynach wytwórni filmowych piją napoje wprost z butelki, rezygnując z użycia szklanki. Głośno mówi się, że paru prominentów ze świata filmu założyło bank krwi z pobranego z własnych żył życiodajnego płynu na wypadek konieczności transfuzji, w następstwie np. wypadku samochodowego.

Na próżno lekarze zapewnniają, że AIDS przenosi się za pośrednictwem intymnych kontaktów seksualnych lub wszczepienia chorej krwi. W wielu krajach chorych na AIDS traktuje się jak trędowatych. Wiadomo: U kogo występują symptomy — musi umrzeć. Nie ma ratunku.

Z relacji umierających można wysnuć kilka ciekawych wniosków. Bardziej podatni na AIDS okazali się na przykład ludzie pobudzający się do ekscesów seksualnych przez narkotyki (tzw. poppers-inhalatory, powodujące wielokrotny orgazm). Są też przypuszczenia, że grupy ryzyka AIDS to ludzie prowadzący wyczerpujący i chaotyczny tryb życia: zła dieta, narkotyki, brak wypoczynku, chroniczne infekcje, a także sztuczna stymulacja organów płciowych. Z badań wynika, że ofiary AIDS mają w ciągu życia kilkuset seksualnych partnerów, traktują seks sportowo, bez związków uczuciowych, sztucznie pobudzają się do aktywności przez narkotyki.

Psychologowie Huston's KS-AIDS Foundation ustalili, że do tej pory amerykańscy homoseksualiści sześciokrotnie w ciągu miesiąca zmieniali partnerów — a teraz zmieniają sobie już tylko dwa lub trzy razy. Wielu tak się wystraszyło, że w ogóle unika kontaktów.

W ramach Rady Kościołów Chrześcijańskich działa już nawet nowa sekta. Przedstawiciel New Right Religious Group głosi, że plaga AIDS została spuszczone przez Pana, by ludzkość opamiętała się.

Fakt ujawnienia AIDS prowadzi do desperackich tragicznych konsekwencji. W końcu października ub. roku Los Angeles wstrząsnęła wiadomością o samobójczej śmierci pary homoseksualistów, która — przywiązawszy się paskiem — wyskoczyła z wysokiego budynku. Jeden z samobójców był chory na AIDS, drugi podejrzewał, że toczy go groźny wirus.

Ludzie boją się AIDS panicznie. Brytyjscy pielęgniarze na przykład odmówili transportu ofiary AIDS w obawie przed zarażeniem. Pielęgniarki nie chcą opiekować się chorymi. Nawet koledzy z homoseksualnej komuny rzadko odwiedzają umierających. W wielu szpitalach utworzono specjalne „zielone strefy” dla osób z symptomami AIDS. Wchodząc tam — lekarze nakładają maski i stroje ochronne. Pogrzebny nie chcą dotykać zmarłych. Prawnik z Sydney prof. Louis Waller zapowiedział, że jeśli ktoś wiedząc, że ma AIDS, odważy się współżyć seksualnie, może być oskarżony o morderstwo.

Strach przed inwazją groźnego wirusa potęguje świadomość, że nie ma nad chorobą żadnej kontroli. Brak też większego uświadomienia, co do potencjalnych źródeł infekcji i symptomów AIDS. Powszeczenie wiadomości jedynie to, że jeśli wirus zaatakuje — zabija!

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Największa Tajemnica

Prawie wszystko, co do tej pory powiedzieliśmy o Bogu — kim jest i jaki jest — czyli o Jego naturze i przy-
miotach, można znaleźć nawet w takich religiach, które nie szukają swych źródeł w Objawieniu, lecz kierują się wyłącznie tym, co w sferze wiary wymyślił człowiek. Pośród różnych mitów, legend i fantazji błyska światło mniej lub bardziej czystej prawdy, mówiącej o istnieniu jednego, jedyne Boga.

O istnieniu twórcy świadczy jego dzieło. Każdy światły umysł potrafi to odczytać. Podobnie jest z Bogiem. Tylko dusza naznaczona pychą może czcić dzieło, a nie znać jego Autora.

Ludzie dzięki światłu rozumu szukali, szukają i szukać będą dowodów istnienia jednego Boga. Właśnie z tej racji istnieją w świecie obok chrześcijańskiej inne religie, które pielęgnują tę prawdę, i którym z tego względu należy się wielki szacunek. Jest jednak prawda, dzięki której chrześcijaństwo wyrasta ponad inne religie. Jest nią dogmat o istnieniu Trójcy Przenajświętszej.

Najkrócej dogmat ten wyraża się słowami: Jeden Bóg w trzech Osobach. Mianem Trójcy Przenajświętszej określamy prawdę wiary chrześcijańskiej, głoszącą istnienie w jednym Bogu trzech odrębnych Osób boskich: Ojca, Syna i Ducha Świętego.

O tym, że w jednym Bogu są trzy Osoby dowiedzieliśmy się z ust samego Boga. Tej prawdy nie odkryłby siłą rozumu żaden człowiek. Nawet teraz, gdy znamy treść Tajemnicy wewnętrznego życia Boga, nie potrafimy jej zgłębić, ponieważ przerasta ona nasze możliwości. Musimy ją zatem przyjąć jako wiarę, tym głębszą, im bardziej przerasta ona nasze rozumienie. Przyjąć powinniśmy ją z tym większą pokorą, im lepiej uświadamiamy sobie nasze ograniczenie i niewielki zakres wiedzy o Bogu. Przyjmujemy ją również z radością, bo jest to nie tylko dowód zaufania Ojca, przekazującego swym dzieciom tajemnicę Swego życia, źródło nieskończonej energii i szczęścia samego Boga, ale też — jak się nieustannie będziemy przekonywać — wzór i źród-

ło wszelkiego życia, dobra i miłości, zwłaszcza wśród istot rozumnych.

W akcie stworzenia świata duchowego i materialnego — aniołów i ludzi — Bóg żyjący w Trójcy Osób zapatrzył się w siebie i w oparciu o jeden z zaobserwowanych obrazów, powołał nas do życia. Jakże trafnie ujął to Mickiewicz: „Czemu Bóg na wzór Siebie stworzył naszą postać? Bowiem doskonalszego nie mógł nigdzie dostać.”

Niektórzy teologowie chcą widzieć zapowiedź ogłoszenia tajemnicy Trójcy Przenajświętszej w słowach Boga: „Uczyńmy człowieka na obraz.” Słowo „uczynmy” brzmi jak narada świętych Osób w Bogu. Być może. Naród izraelski jednak był skłonny do bałwochwalstwa i dlatego najpierw musiał nauczyć się prawdy o jednym Bogu, jedynym prawdziwym wśród plejady bożków i herosów, a dopiero później mogła mu być dana pełnia Objawienia na temat życia Bożego.

Tajemnicę Trójcy Świętej przyniósł ludziom Zbawiciel. Nim Jezus rozpoczął swoje nauczanie, zapragnął przyjąć z rąk Jana Chrzciciela chrzest pokuty. Miał to być pierwszy jawny czyn Jezusa Chrystusa jako wysłannika Niebios. Nad ochrzczonego wodą z rzeki Jordan Mesjaszem ukazał się wtedy gołąb — widomy znak Ducha Świętego, a z nieba dał się słyszeć głos: „Ten jest Syn mój miły, w którym mam upodobanie”. Słowa te wypowiedział Bóg Ojciec do Jezusa Chrystusa.

Z tego faktu i ze słów Zbawiciela dowiedzieliśmy się, że jeden Bóg żyje w głębinach natury jako Ojciec i jako Syn Boży i jako Duch święty.

Tajemnicę Trójcy Przenajświętszej próbowało zgłębić wielu świętych. Badali ją wielcy uczeni, teologowie, między innymi święty Augustyn. Historia głosi, że rozmyślając o tej wielkiej Tajemnicy dane mu było spotkanie nad brzegiem morza chłopca, który wyżłobwszy stopą dołek w piasku zamierzał przelać wodę z morza do tego niewielkiego zagłębienia. Zapytany przez świętego Augustyna, co robi, odrzekł: „Chcę przelać morze”, a kiedy mędrzec wyraził zdziwienie, mówiąc, że to niemożliwe, usłyszał słowa: „Pierwej ja przeleję wodę całego morza do mojego dołka, niż ty zdołasz pojąć Trójcę Przenajświętszą.”

Skoro jednak Bóg objawił tę prawdę, wolno i nam o niej myśleć, a jeśli ktoś chce być chrześcijaninem — musi przyjąć ją z pokorą i czcią, podziwem i radością w myśl słów” Trójca, Bóg Ojciec, Bóg Syn, Bóg Duch Święty, w Trójcy Bóg jeden nigdy nie pojęty.”

ks. ALEKSANDER BIELEC

Dzieje cywilizacji ⁽⁹¹⁾

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1836	Polska	<i>Smutno mi, Boże</i> J. Słowackiego.
1836 4 XII	Polska — Francja	Centralizacja, kierująca TDP ogłasza Wielki Manifest o charakterze burżuazyjno-demokratycznym, oddcinający się od obozu Czarotoryskiego.
1836	Anglia	Ch. Dickens, <i>Klub Pickwicka</i> .
1837—1867	Polska	Artur Grottger, znakomity malarz romantyczny, twórca epopei malarzkiej o powstaniu styczniowym.
1838—1897	Polska	Adam Asnyk, poeta, nowelista, dramaturg.
1837	Ameryka Płn.	Amerykanin J. Morse konstruuje pierwszy aparat telegraficzny do szerokiego stosowania.
1838—1893	Polska	Jan Matejko, znakomity malarz obrazów z historii Polski.
1839	Francja	Louis Daguerre wykonuje pierwszą fotografię.
1839	Polska — Warszawa	Pierwsza publiczne zademonstrowanie fotografii — dagerotypu.
1839—1844	Polska — Australia	Polski podróżnik Paweł Strzelecki badał Australię, zdobył najwyższy szczyt Alp Australijskich, który nazwał Górą Kościuszki. P. Strzelecki odkrył na terenie Australii duże zasoby złota.
1840	Polska	Ks. Piotr Ściegienny, nauczyciel ludowy, proboszcz w Chodlu (Lubelskie) organizuje antyfeudalną konspirację i przygotowuje powstanie chłopskie. Zorganizował Związek Chłopski (Kieleckie i Lubelskie). Zapewne był autorem <i>Złotej księżeczki</i> , głoszącej walkę z zaborcami i likwidację własności. Aresztowany w 1844 r., w 1846 skazany na śmierć (z zamianą na katorgę), pozbawiony praw kapłańskich. Wrócił do kraju w 1871 r.
1840	Polska	W zaborze pruskim po zmianach na tronie pruskim słabnie kurs germanizacyjny. Poznański lekarz Karol Marcinkowski zakłada „Bazar” — gmach hotelowy ze sklepami, warsztatami, salami zebrań.
1840—1844	Polska — Francja	Wykłady Adama Mickiewicza „O literaturze słowiańskiej” w College de France w Paryżu.
1840—1909	Polska	Helena Modrzejewska, światowej sławy aktorka.
1840—1847	Polska	Budowa kolei Warszawsko-Wiedeńskiej.
1840	Anglia	Pojawienie się znaczków pocztowych.

Sylwetki: stróż warszawski
(II poł. XIX w.)



KULTURA CZY CHAŁTURA...?



Taka alternatywa stoi przed placówkami upowszechniania kultury co najmniej od dziesięciu lat. W samej tylko Warszawie i województwie na ogólną liczbę 2.294.849 osób działały w latach osiemdziesiątych 342 placówki — domy kultury, ośrodki, kluby czy świetlice. Nie jest to mało, ale nie jest też dużo, zważywszy, że aż 50 proc. z nich zlokalizowane jest w Warszawie, pozostałe zaś rozrzucone nierównomiernie na terenie województwa. Jeśli dodamy do tego, że aż 70 proc. tych obiektów pozostawia wiele do życzenia pod względem technicznym i wyposażenia, bilans tym bardziej nie wypadnie dodatnio.

Z badań przeprowadzonych w roku 1982 przez Warszawski Ośrodek Kultury wynikało, na przykład, że aż 50 klubów dysponowało pomieszczeniami jednoizbowymi, w 63 brakowało sanitariatów, 70 wymagało kapitalnych remontów, zaś 90 nie dysponowało odpowiednim sprzętem do działalności społeczno-kulturalnej i artystycznej. Sytuację utrudniał i utrudnia obowiązujący od wielu lat zakaz nabywania sprzętu bez zgody władz administracyjnych. Tak więc na 342 placówki jedynie 71 spełniało warunki minimum techniczno-organizacyjnego, tzn. 54 domy i ośrodki kultury i 14 klubów MPIK.

Wiele do życzenia pozostawia również stan kadry pracowniczej tych placówek. Wiadomo np., że we wspomnianym już roku 1982 na 1543 osoby zatrudnione w tych placówkach wykształceniem wyższym mogło wylegitymować się jedynie 570 osób. Czas zatrudnienia był również niepełny. Z ponad półtoratysięcznej liczby pracowników na etatach pozostawało zaledwie 841 osób. Sytuację pogarszała i pogarsza znacznie płynność kadry — przeciętnie 10 proc. rocznie.

Wiadomo również, że od lat „pracowały” na taki stan rzeczy także niższe pensje instruktorów zatrudnionych na wsi w stosunku do równorzędnych stanowisk osób zatrudnionych w mieście. Sytuacja nie sprzyjała więc zainteresowaniu profesjonalistów tą formą pracy, co niejednokrotnie ujawniało się w praktyce. Prowadzone od lat próby nawiąza-

nia kontaktów ze szkołami wyższymi, w celu powierzenia absolwentom określonych kierunków studiów stanowisk instruktorów, czy nawet kierowniczych w placówkach upowszechniania kultury, nie przyniosły zatem oczekiwanych rezultatów. Tak więc szansa zlikwidowania braków, zwłaszcza w odniesieniu do sekcji teatralnych, muzycznych, tanecznych czy fotograficznych wydaje się być — przynajmniej w najbliższej przyszłości — dość nikła. Jest to o tyle niekorzystne, że właśnie tego rodzaju zajęcia cieszą się na ogół największym zainteresowaniem uczestników. Poza tym przy rozlicznych kłopotach lokalowych, notorycznym braku sprzętu i niewygórowanych placach, wszelka działalność w zakresie upowszechniania kultury narażona będzie na przypadkowość ze względu na częstą zmianę instruktorów, co z pewnością nie pozostanie bez wpływu na jej planowy rozwój.

W tej sytuacji stopniowe wyrównywanie dysproporcji mogłoby w znacznej mierze złagodzić odpływ kwalifikowanej kadry, i tym samym nie powodować obniżania poziomu tych placówek. W przeciwnym razie trudno oczekiwać poprawy. Od spełnienia tego warunku zależy w znacznym stopniu, czy zlokalizowane na wsi placówki upowszechniania kultury będą uczestniczyć w kształtowaniu kultury regionu w sposób autentyczny, czy też powiększą tylko statystykę corocznych sprawozdań. Bo jeśli nawet statystycznie upowszechnianie kultury było i jest obecne — w postaci ilości imprez, konkursów czy wystaw — to nie oznacza jeszcze, że jest dobrze. Statystyki imprez nie oznaczają bowiem poziomu, nie gwarantują frekwencji, a już tym bardziej autentycznego uczestnictwa w kulturze.

Jak to się stało, że po przeszło trzydziestoletniej działalności, efektywność domów kultury w procesie edukacji społeczeństwa obniżyła się tak znacznie? Co spowodowało, że proponowane formy działalności nie trafiają już do adresata?

Truizmem będzie stwierdzenie, że wypracowanie wysokiego poziomu kultury społeczeństwa po-

winno być celem wszystkich, a w każdym razie instytucji i placówek zajmujących się jej upowszechnianiem, bądź profesjonalnie z nią związanych. Nie wyklucza to oczywiście podziału zadań, jaki zawsze jest konieczny, ale nie powinno też wykluczać współpracy, która mogłaby sprzyjać realizowaniu procesu edukacji społeczeństwa w sposób planowy i wszechstronny. Upowszechnianie kultury stanowi tylko jeden z elementów tego procesu, a działalność domów kultury jest tu nie mniej ważna, niż rola szkoły, teatru, kina, radia czy telewizji. Rzecz jedynie w tym, jaką rangę otrzymają te placówki we wspomnianym już procesie.

Dotychczasowe „rozparcelowanie” placówek upowszechniania kultury pomiędzy różnych gestorów administracyjnych nie zdało egzaminu. Więcej w tym było chaosu, niż planowego, przemyślanego działania. No bo jak można dzielić kulturę pomiędzy Ministerstwo Oświaty i Wychowania, „Samopomoc Chłopską”, RSW, czy spółdzielczość mieszkaniową? Wśród wielu potrzeb tak odległych od siebie gestorów upowszechniania kultury musiało „ciągnąć się w ogonie” rozmaitych nie zrealizowanych potrzeb. Na współpracę w zakresie upowszechniania kultury na ogół nie starczało już czasu. A szkoda, bo biorąc pod uwagę stosunkowo największą efektywność klubów MPIK, głównie w miastach, a także ich wyższe w porównaniu z innymi dotacje, nikt by na tej współpracy nie ucierpiał. Ani one, ani społeczeństwo. Istnieje zatem konieczność wyłonienia na tym polu kompetentnego mecenatu i opracowania programu, który brałby pod uwagę rzeczywiste zapotrzebowanie społeczeństwa w zakresie upowszechniania kultury.

Znamienne, ale równoległe z powołaniem do życia placówek upowszechniania kultury — klubów, świetlic etc. — praktycznie od trzydziestu lat nie powstał program regulujący zakres i charakter tego typu działalności. Nikt właściwie nie określił, co owo upowszechnianie ma oznaczać. Przedwojenne doświadczenia odłożono ad acta, nowych nie określono. A może by właś-

nie dziś sięgnąć po tamte tradycje, i wybrać z nich to, co wartościowe i sprawdzone? Zaoszczędzimy wtedy na niepotrzebnych eksperymentach. I może uruchomimy także (po drodze) tę „żyłkę” społecznikowską, co jeszcze drzemie w narodzie? Rzecz jasna nie „Siłaczek” i „Judymów”, ale tych, którzy mają w tym zakresie coś do powiedzenia i mają po prostu serce do takiej pracy. Tak czy inaczej, mając do czynienia ze światłym społeczeństwem mamy prawo oczekiwać od niego inicjatywy. Mamy również obowiązek ją inspirować. Zadanie niełatwe, ale nie niemożliwe do wykonania. Szczególnie w obecnej sytuacji, kiedy cały szereg materialnych potrzeb społeczeństwa długo nie zostanie zaspokojony, mądre upowszechnianie kultury jest szczególnie ważne. Kontakt ze sztuką i możliwość wypowiedzenia się poprzez nią sprawia, że nastroje i wysiłki społeczeństwa idą w kierunku wyższym, nadając stosunkom międzyludzkim bardziej humanistyczny wymiar. Bowiem upowszechnianie kultury, to w jakimś sensie także proces systematycznej edukacji moralnej, nie tylko intelektualnej.

W tym aspekcie zrozumiałą jest rzeczą, że potrzebne są programy ambitne, pozwalające na wzajemny dialog i wymianę wartości. Programy i formy skłaniające do wartościowych inicjatyw i głębszych przemyśleń, a nie powierzchownych doznań, spowodowanych „tanią” rozrywką, proponowaną przez trzeciorzędne zespoły rockowe czy „dyskotekowy szal”. Podobne inicjatywy nie tylko nie wyzwolą potrzeby wartościowej kultury, ale przeciwnie, zagłuszą i zniszczą to, co w środowisku naprawdę wartościowe. Obdzielanie pseudokulturą środowisk, które naprawdę mogą poszczycić się oryginalną, własną twórczością może mieć jedynie destrukcyjny wpływ na rozwój wszelkich ambitniejszych inicjatyw.

To również jest zadanie dla domów kultury, świetlic i innych tego typu placówek — selekcja i wybór, proponowanie i zwracanie uwagi, w końcu akceptacja najważniejszego programu, najwłaściwszej formy szukania więzi ze społeczeństwem (środowiskiem). Sądzę, że w tym właśnie zakresie placówki upowszechniania kultury mogłyby szukać pomocy w szkole, domach dziecka, uczelniach. Pozwoliłoby to rozpocząć kształtowanie uczestnictwa w kulturze już od najmłodszych lat.

Jak natomiast wyprowadzić domy kultury z impasu — powinni wypowiedzieć się wszyscy. Przede wszystkim one same, zasięgając może przedtem opinii środowiska, w którym działają. Suma tych doświadczeń — dobrych i złych — pogłębiona rzetelną wiedzą ludzi, a także samych twórców kultury, może stać się zaledwie początkiem dawno oczekiwanego. Oczywiście programu nie powstałego za biurkiem, ale wynikającego z autentycznych potrzeb społeczeństwa. Od spełnienia tego warunku w znacznej mierze zależy, jak długo kultura czy chałtura pozostanie alternatywą.

STEFAN HENRYKOWSKI



prośbom: potrafi kilkadziesiąt razy w ciągu dnia na nasze prośby powtarzać „nie!”. Gdy mówi to swoje stanowcze „nie” myśli niejednokrotnie „ja”. Jeżeli nie będziemy z tego powodu robili tragedii, sprawa ułoży się sama — dziecko spełni to, czego sobie życzyliśmy, a czemu ono w gruncie rzeczy wcale się nie sprzeciwiało. Tak więc, mówiąc „ja” lub „nie” dziecko podkreśla swoją ważność — żąda od nas, byśmy uznali jego istnienie, byśmy nie przestali go kochać.

Chcąc dać się poznać dziecku, Bóg mówi przez nas tajemniczo: „Słuchajcie, zwróćcie uwagę na to, w jaki sposób mówicie o

buzią przyjmuje dziecko jakieś polecenie, które opatrujemy słowami: „teraz już jesteś duży”; jaką radość sprawiamy naszemu maluchowi zapraszając go do wspólnego stołu. Zdziwiał nas niekiedy powaga, z jaką słucha dorosłych. Znając to witalne pragnienie dziecka, musimy wiedzieć, że jest ono skłonne cieszyć się raczej z bycia „dzieckiem Bożym” niż „przyjacielem Jezuska”. Woli słyszeć, że jest dzieckiem Boga, dzieckiem Jezusowego Ojca tak samo, jak każdy z nas, dorosłych.

Pragniemy, by nasze dzieci rosły ciałem, sercem, inteligencją, by zajmowały całe swoje miejsce

należy do siebie. Trzeba odkryć, że „dzielenie się” oznacza również zysk, pogłębienie związku i rozwój drugiego człowieka. Dziecko nie może tego wszystkiego odkryć nagle. Możemy mu pomóc, ale nie niepokójmy się przeszkodami, które tkwią w dziecku i wokół niego. Nie należy też „osądzać” jego oporów — „Tylko dziadziusie nie dzielą się”. Stwierdzając tak czy podobnie, dajemy do zrozumienia, że dziadziusie są „brzydkie”, niedobre(!). Kiedy się ma już trzy czy cztery lata, nazwa dziadziusie brzmi już jak obelga, nic więc dziwnego, że traktowane w ten sposób dziecko zamyka się w sobie.

Żeby bawić się z innymi, trzeba mieć trochę rozbudzone poczucie dialogu, wymiany i praw. I to również nie dokonuje się nagle, całe życie czasem nabywamy tej sztuki. Żeby nie być zazdrosnym, trzeba koniecznie ufać sobie i drugiemu. Trzeba codziennie doświadczać, że miłość dzielona nie jest miłością umniejszoną. Zazdrość małych dzieci nie ma charakteru winy moralnej ani grzechu. Jest to normalna postawa psychologiczna. Oczywiście, jest rzeczą normalną wspieranie dziecka w rozwoju i odnalezieniu równowagi wewnątrz wielorakich związków. Nasza wyrozumiałość i cierpliwość pomaga dzieciom, które zmagają się ze sobą, by być otwartymi i zaakceptować innych, przezwyciężyć zazdrość, jak i wiele innych trudności. Każde zwycięstwo nad samym sobą sprawia, że dziecko dorósł: nie tylko we własnych oczach, ale w naszych, a przede wszystkim — w oczach Boga.

E. LORENC

Z zagadnień wychowawczych

BLIŻEJ BOGA

Dzieci słyszą wokół rozmowy o Chrystusie, są w tłumie otaczających Jezusa. Jezus wielokrotnie brał dzieci z rzeszy. Czytał to pragnąc nie tyle uczyć bezpośrednio dzieci, ile uczniów i wszystkich tych, co Go słuchali. Uczniowie np. rozmawiali między sobą, który z nich jest najważniejszy, największy. Wówczas Jezus wziął dziecko, postawił je przy sobie i rzekł: „Kto przyjmie to dziecko w imię moje, Mnie przyjmuje; a kto Mnie przyjmuje, przyjmuje Tego, który Mnie posłał. Kto bowiem jest najmniejszy wśród was wszystkich, ten jest wielki” (Łk 9,48).

Dziecko odczuwa potrzebę uznania go jako istoty, której nikt nie może zastąpić — przede wszystkim oczywiście w naszym sercu. Kiedy mówi „ja” — chce zmanifestować swój charakter i wolę, którą zaczyna odczuwać. W tym też okresie zaczyna się często przeciwstawiać naszym

mnie do dziecka. Wlecie przecież, na jakim etapie ono jest z sobą samym i z innymi. Nie spieszc się z nauką...”

Bardzo ważną rzeczą jest więc ukazanie, zasygnalizowanie choćby, jaką szczególną miłością Bóg kocha wszystkie dzieci. Dziecko musi się przecież dowiedzieć, że Bóg darzy każdego z nas miłością jedyną i całkowitą; że nikogo nie kocha w taki sam sposób, że — jak mówią dzieci — nie na wszystkich tak samo „patrzy”. I dlatego tak ważne jest, by dziecko zrozumiało, jak bardzo Bóg kocha właśnie je, je osobiście. Nie myli go z nikim, kocha je tylko dla niego.

Małe dziecko owładnięte jest pragnieniem dorosłości. Pragnienie to wyraża przede wszystkim potrzebą spotkania dorosłych, samodzielnego działania, robienia doświadczeń i służenia pomocą otoczeniu. Wiemy, z jak poważną

w naszym życiu, w naszych domach, by osiągały swoją „wielkość” w każdej chwili i wszędzie. Jakże niepokoiły się, gdy zdarzy się „wypadek” na trasie. Kiedy nie przybiera na wadze — udajemy się do lekarza; kiedy sprawia wrażenie, że nie uczy się tak łatwo i szybko jak jego rówieśnicy — szukamy przyczyn na prawo i lewo. Niekiedy pragniemy, by były otwarte dla innych, wielkoduszne... Chcielibyśmy by miały dobre serca, lepsze od naszego, szersze, szersze od naszego. A tu widzimy pewne znaki: nie dzieli się... nie spieszy z pomocą... sam się bawi... jest zazdrosny o małego braciszka... Te znaki zbijają nas z tropu.

Należy wiedzieć, że jest to rzecz normalna w pewnych okresach rozwoju dziecka. Żeby się dzielić — trzeba wpięrow posiadać, i jeszcze rozumieć, że osoba



Pani nauczycielka czytała w szkole dzieciom śliczną baśń o krasnoludkach. Mieli narysować w domu obrazki do tej baśni. Więc Złośnicki siadł przy stole i zabrał się do rysowania

Cudaczek był głodny i przeskadzał mu, jak umiał, ale jakoś nic z tego nie wychodziło. Chłopiec nawet się uśmiechał, bo ten gruby krasnolud tak mu się dobrze udał!

W tej samej chwili mama zawołała z kuchni:

— Synku, choć, dam ci powideł!

Powidła — pyszna rzecz! Pan Złośnicki włożył ołówek za ucho,

bo podpatrzył to kiedyś w warsztacie stolarskim i popędził do kuchni. Dostał powideł i wrócił do rysowania.

Gdzież ten ołówek? Na stole nie ma, ani na rysunku, ani obok rysunku. Na podłodze też nie leży. Aha, szuflada odsunięta. Pewno wpadł do szuflady.

Nie, i tam nie ma. Co to jest?

Cudaczek widzi ołówek doskonale. Przecież go chłopiec włożył za własne ucho. I niepocziwe licho zaciera cienkie ręce z radości. Zaraz będzie awantura...

Oho, już Złośnicki poczerwieniał! wyciąga ze złością szufladę. Sypią się na podłogę książki:

buch! buch! klap!... klap!... — spadają zeszyty; trzask — huknął o ziemię piórnik.

— Hi, hi, hi! — cieszy się Cudaczek.

Bo Złośnicki czerwony jest jak rak ugotowany, wykrzywiony jak straszdyło. Tupie nogami.

W tej chwili Złośnicki łapie się za głowę i... znajduje ołówek.

Teraz robi się jeszcze czerwiejszy.

— Nie potrzebuję! — krzyczy i ciska ołówkiem o ziemię.

Cudaczek słyszy, jak biedny ołówek pęka w środku.

— Nie potrzebuję! — krzyczy dalej Złośnicki. Gniewie swój śliczny rysunek i też rzuca na ziemię.

Na to wchodzi mama.

— Co się tu dzieje? — pyta zdziwiona.

Złośnicki przytomnieje. Widzi swój rysunek zniszczony i wybucha płaczem.

— Co za głupi chłopak! Jaki śmieszny chłopak! Oj, pękne ze śmiechu! Co za przedstawienie! — zaśmiewa się Cudaczek-Wyśmiewaczek. — Oj, przestań, bo zachoruję!

Przewraca się na plecy i przytrzymuje brzusek pękaty jak balonik.

Pan Złośnicki spojrzal w lustro

Myślał sobie Cudaczek-Wyśmiewaczek, że nigdy a nigdy nie rozstanie się z panem Złośnickim. Bardzo mu dobrze w tej narożnej kamienicy na rynku. I żeby nie ta awantura z rowerem, kto wie, jak by to było.

Awantura z rowerem zaczęła się od tego, że Tadek kupił rower. teraz tata coś dołożył i kupił rower. Jaki piękny!

Tadek wskoczył na siodełko, nacisnął pedały i dalej jeździł tam i z powrotem. Najpierw wolno, potem coraz prędzej, że tylko pedały migaly w górę i w dół. Potem trzymał się tylko jedną ręką kierownicy, aż wreszcie pojechał zupełnie bez trzymania.

Złośnicki stał i patrzył się. Nachmurzył się, usta skrzywił.

— Zaraz cię przewiozę! — zawołał starszy brat mijając go w pedzie.

— Obejdzie się — wykrzywił się Złośnicki. Odwrócił się i pobiegł do domu.

— Mamo! — woła od progu.

— Co, synku?

— Tadek ma rower ja też chcę!

cdn.



Rozmowy z Czytelnikami

Bardzo obszerny list przesłał nam p. Henryk z Katowic (nie podał jednak swego nazwiska), w którym pisze między innymi:

„Zastanawiałem się często nad tym, co dzieje się z człowiekiem po śmierci oraz gdzie znajdują się umarli? Pytałem już o to kilku księży z Kościoła rzymskokatolickiego. Zawsze jednak otrzymywałem odpowiedź, że ciało ludzkie obraca się w proch, zaś dusza — w zależności od tego, na co sobie człowiek za życia zasłużył — idzie do nieba, albo do czyszcza, albo do piekła. Taka odpowiedź nie zadowala mnie jednak, gdyż nie ma uzasadnienia w Objawieniu...

Proszę więc o odpowiedź na pytania: Czy człowiek rzeczywiście ma duszę nieśmiertelną? Wydaje mi się, że nie. Bowiem Pismo Św. (opieram się na Biblii Gdańskiej) zwie „duszami” tak ludzi, jak i zwierzęta (por. Lb 31,28). Zaś w zakończeniu opisu stworzenia pierwszego człowieka

czytamy, że Bóg „tchnął w jego nozdrza dech życia, i człowiek stał się duszą żyjącą” (Rdz 2,7). Zatem sam człowiek był duszą. Stąd w chwili śmierci umiera cały człowiek — ciało i dusza. Potwierdzają to słowa proroka, który pisze: „Dusza która zgrzeszy... umrze” (Ez 18,20). Zwraca na to również uwagę Chrystus, mówiąc: „Cóż pomoże człowiekowi zyskać świat cały, a duszę swą utracić?” (Mk 8,36). Nasuwa mi się więc wniosek, że nieśmiertelność duszy jest wymysłem księży po to, by mogli czerpać korzyści z ofiar składanych na Msze za zmarłych...

Ponadto Biblia wyraźnie uczy, że umarli — pozostając w grobach — nie posiadają świadomości. Stwierdza to księga Eklezjastesa, gdzie czytamy: „Umarli niczego zgola nie wiedzą... Bo nie ma żadnej czynności ni rozumienia w Szeolu” (Koh 9,5,10”).

Szanowny Panie Henryku! Z przykrością muszę stwierdzić, że jest Pan w błędzie. Bowiem w najnowszych tłumaczeniach Pisma Św. (dokonywanych z języka oryginalnego — hebrajskiego), brak jest przytoczonego przez Pana sformułowania. Tak więc w Biblii Tysiąclecia czytamy: „Winien od wojowników, którzy wyruszyli na wyprawę, wziąć jako dar dla Jahwe jedną sztukę na pięćset — zarówno ludzi, jak też wołów, osłów i owiec” (Lb 31,28). Tak samo wyraża się Biblia wydana przez Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne. Zaś w opisie stworzenia pierwszego człowieka czytamy, że Bóg „tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą” (Rdz 2,7). Nigdzie też nie ma sformułowania: „stał się człowiek duszą żyjącą”. Co więcej. Nieco dalej czytamy, że wśród zwierząt

w ogrodzie rajskim „dla człowieka nie znalazła się pomoc dla niego odpowiednia (Rdz 2,19). Czynnikiem odróżniającym człowieka od zwierząt jest dusza, różna od ciała istota duchowa, obdarzona rozumem i wolną wola. I tak się też powszechnie przyjmuje.

Czuję się także zobowiązany przypomnieć, że prawda o nieśmiertelności duszy ludzkiej jest jedną z podstawowych zasad nauki chrześcijańskiej. Zwrócił na nią uwagę Zbawiciel, mówiąc: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą” (Mt 10,28a). Naukę o nieśmiertelności duszy przedstawia również apostoł Paweł w II liście do Koryntian (rozdz. 5,1—10). Dusza ludzka jako istota nadal żyjąca, nawet po śmierci ciała ludzkiego zachowuje świadomość. Wynika to z przypowieści o bogaczu i Łazarzu. Bogacz bowiem, „gdy w krainie umarłych cierpiał męki i podniósł oczy swoje, ujrzał z daleka Abrahama i Łazarza na jego łonie. Wtedy zawołał i rzekł: Ojczy Abrahamie, zmiłuj się nade mną i pošlij Łazarza, aby umoczył koniec palca swego w wodzie i ochłodził mi język, bo męki cierpię” (Lk 16,23—24). Wyrażenia starozakonne sugerują jakoby śmiertelność duszy, wynikała z nie sprecyzowanego pojęcia samostnej, bezcielesnej duszy. Zresztą w sprawach wyrodniczych pisarze biblijni wyrażali się według stanu współczesnej im wiedzy z tej dziedziny. Zatem nie księża wymyślili prawdę o nieśmiertelności duszy ludzkiej, ale została ona objawiona przez samego Boga.

Nieprawdą jest również, że po śmierci umarli pozostają w grobach. Spoczywają tam bowiem (do końca świata) jedynie ich

ciała. Bowiem hebrajskie „szeol”, przetłumaczone zostało po grecku jako „hades”. Zaś wyrażenie to oznacza nie grób (dół wykopany w ziemi), lecz „krainę umarłych”. Istnienie czyszcza udowodnić można ze słów Chrystusa: „Jeśliby ktoś rzekł słowo przeciw Synowi Człowieczemu, będzie mu odpuszczone; ale kto by mówił przeciwko Duchowi Świętemu, nie będzie odpuszczone ani w tym wieku ani w przyszłym” (Mt 12,32). Wynika z tego, że pewne grzechy (a raczej kary za grzechy) mogą być odpuszczone w życiu przyszłym. Będzie to mogło nastąpić w czyszczu. Nie ulega również wątpliwości istnienie piekła, gdzie znajdują się ci, którzy dobrowolnie oddalili się od Boga. Uczy o tym Syn Boży w słowach: „Bójcie się raczej tego, który może i duszę i ciało zatracić w piekle” (Mt 10,28b). O istnieniu nieba jako miejsca wiecznej szczęśliwości zapewnias Chrystus, mówiąc: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą” (Mt 5,8). Tam znajdują się wszyscy zbawieni, gdyż według zapewnienia Zbawiciela, „w domu Ojca mego wiele jest mieszkań;... Idę przygotować wam miejsce” (J 14,2). Oto tylko niektóre teksty biblijne w tym względzie.

Wszystkim zwracającym się do Redakcji przypominam, by — ze względu na szczupłość niniejszej rubryki — wątpliwości swoje przedstawiali krótko i zwięźle. Pozwoli to skrócić oczekiwania na odpowiedź na łamach naszego tygodnika.

Pozdrowienia dla Czytelników zamykam w słowach: „Wzrastajcie w łasce i w poznanie Pana naszego i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa” (2 P 3,18)

DUSZPASTERZ

PORADY

Lekarskie

Nadwaga

Nie można, niestety, powiedzieć, żeby na ulicach miast i miasteczek w naszym kraju nie widać było grubasów i grubasek. Spoglądając wokół siebie możemy stwierdzić, że ponad 50% naszych rodaków ma mniejszą lub większą nadwagę. W ogromnej większości przypadków jej przyczyną jest po prostu spożywanie nadmiernej ilości niezbyt odpowiedniego jedzenia przy jednoczesnym zbyt małym spalaniu zjedzonych kalorii. Tak zwana „zła przemiana materii” jest natomiast raczej rzadkim powodem nadwagi.

Diet odchudzających jest dużo, ale niektóre z nich można prowadzić tylko pod kierunkiem lekarza, gdyż nie są obojętne dla zdrowia. My dziś pomówimy o możliwościach zmniejszenia nadmiernej ilości kilogramów możliwie łatwym, prostym i bezpiecznym dla zdrowia sposobem.



Do pokarmów, które ograniczymy w diecie, należą przede wszystkim tłuszcze i węglowodany. Należy poprzestać na podawaniu w ciągu dnia nie więcej niż 30—35 gramów tłuszczu, wykluczając na czas trwania kuracji odchudzającej, a więc na okres od 6 do 8 tygodni potrawy smażone duszone, zasmażki do zup, zawiesziste sosy. Prócz tłuszczów trzeba ograniczyć węglowodany, szczególnie słodczy i potrawy mączne. W mniejszym stopniu kasze i ryż. Dzienna porcja pieczywa nie powinna przekraczać 150 gramów. Pieczywo zresztą najlepiej jadać w postaci sucharków, grzanek czy ciemnego chleba. Ziemniaki również należy ograniczyć w naszej diecie do 3—4 sztuk dziennie. i to

najlepiej gotowanych w lupinach lub z wody.

Cóż wobec tego jeść?

Podstawę tej diety odchudzającej stanowią jarzyny, owoce i pokarmy białkowe.

Nie jest też dla diety obojętny sposób przyrządzania potraw. Jarzyny, które muszą być częścią składową każdego posiłku, jada my gotowane w wodzie, w rosole, na parze, albo w postaci różnych surówek, które można doprawić oliwą. Zarówno jarzyny jak i owoce, które dzięki zawartości błonnika wypełniają przewód pokarmowy i zapobiegają powstawaniu uczucia głodu. podajemy bez ograniczeń. W tym samym celu można do przyrządzanych posiłków dodawać otrąbki pszenne, możliwe obecnie do nabycia w sklepach spożywczych. Wypełniają one żołądek, dając przyjemne uczucie sytości, a równocześnie dzięki dużej ilości błonnika ułatwiają trawienie. W okresie kuracji mięso i ryby jada my tylko gotowane lub duszone w jarzynach. Poza mięsem i rybami doskonałym produktem białkowym jest chudy biały ser, który wprowadza pewne urozmaicenie do naszej diety. Ograniczeniu musi również ulec ilość soli, której nie może być więcej niż 4—5 gramów dziennie. Intensywne solenie jest niewskazane, ponieważ sól, jak i inne przyprawy, działa pobudzająco na apetyt. Eliminujemy

też gęste zupy. Możemy sobie jedynie pozwolić na szklankę chudego rosółu, wywaru z jarzyn lub czerwonego barszczu. Ogólnie dzienna ilość płynów nie powinna przekraczać 5 szklanek napojów. Posiłki powinny być spożywane w ściśle określonych porach, nie wolno natomiast „przegryzać” między posiłkami. Przykładowy jadłospis diety odchudzającej wygląda następująco:

I śniadanie: kawałek gotowanego mięsa na zimno, papyrka lub rzodkiewka, 1—2 kawałki ciemnego pieczywa cienko posmarowane masłem, kawa z chudym mlekiem.

II śniadanie: 2—3 jabłka lub inne owoce.

Obiad: surówka z porów lub selerów z oliwą lub szklanka chudego rosółu z zieloną pietruszką, ryba duszona w jarzynach, ziemniaki z wody, zielona sałata lub inna surówka.

Kolacja: zsiadłe mleko z kaszą gryczaną lub brukselka z wody i kawałek ciemnego pieczywa cienko posmarowanego masłem, herbata, najlepiej niesłodzona.

Przed snem: 1—2 jabłka.

Wartość przytoczonej diety: 1450—1500 kcal.

W ten sposób, nie głodząc się i mając dobre samopoczucie, bez trudności obniżymy wagę o 2,5 do 4 kg podczas jednorazowej kilkutygodniowej kuracji.

AM

— Mogę skreślić.
Nikodem skinął głową i znikł w gabinecie.
Gdy drzwi się za nim zamknęły, rozległ się głośny gwar wykrzykników.

— Dlaczego! Nie rozumiem dlaczego?!
— Ależ to okropnie! Kraj jest w rozpaczliwym, dosłownie w rozpaczliwym położeniu! Doprawdy nie widzę nikogo, kto by prezesa mógł w tym zastąpić!

Wareda pokiwał głową.
— Obraził się, oczywiście obraził się, że wbrew jego wskazówkom zmarnowali Bank Żyrowy.

Nagle wśród chwilowej ciszy zza drzwi gabinetu doleciał głos Dyzmy.

— Pisz pan, do cholery ciężkiej, kiedy panu mówię! Basta!
Usłyszeli przyciszone cykanie maszyny do pisania.

— Mnie się zdaje — zaczęła pani Przełęska — że na postanowienie pana prezesa wpłynęła głównie kwestia jego uczuć, miłości dla mojej siostrzenicy. Przecie pobrali się zaledwie przed kilku miesiącami. Urząd zaś premiera pochłania więcej godzin, niż ich zawiera doba. A prezes jest naturą głęboko uczuciową, chociaż to umie ukryć. My kobiety znamy się na tym.

— O tak! — potwierdziła hrabianka Czarska.
Rehlf wzruszył ramionami.

— Moim zdaniem, zarówno panie, jak i pan pułkownik mylicie się, i to grubo. O ile obserowałem działalność prezesa Dyzmy oraz o ile go znam osobiście, ten człowiek nie jest zdolny, do kierowania się względami na osobiste sprawy.

— To mąż stanu całą gębą! — zawołał wojewoda Szejmont. — Jeżeli teraz odmówił, widocznie ma jakieś głębsze powody natury politycznej.

— Ależ kraj stacza się ku przepaści!
— Nam się tak zdaje — uśmiechnął się wojewoda — nam się tak zdaje. — Ale w gruncie rzeczy nie jest tak źle. Jestem pewien, że prezes, który się na sprawach ekonomicznych lepiej od nas rozumie, nie widzi jeszcze tak wielkiego niebezpieczeństwa, by osobiście musiał śpieszyć na ratunek.

— Przecież już raz ratował! I to jak skutecznie!
— Cincinnatus — rzekł sentencjonalnie wojewoda — daje się oderwać od pługa tylko w razie ostatecznego niebezpieczeństwa!

— Tak, tak! — zawołała z egzaltacją jedna z pań. — Wówczas stanie u steru i uratuje naszą ojczyznę!

— Niezwykły człowiek — rzekł drżącym głosem doktor Litwinek.

— Wielki człowiek — zaakcentował wojewoda.
Nagle z kąta rozległ się długi skrzące śmiech.

Ponimirski dotychczas siedział cicho, a że nikt nań nie zwracał uwagi, nie zauważono jego ironicznej miny. Zorż przysłuchiwał się i wreszcie nie wytrzymał. Śmiał się teraz zataczając się na krzesło.

— Z czego się pan śmieje? — obrażonym tonem zapytał wojewoda.
Zorż zerwał się, urwał z miejsca śmiech, kilkakrotnie próbował założyć monokl, lecz ręce mu tak się trzęsły, że nie mógł sobie dać z nim rady. Był zdenerwowany i wzburzony do ostatnich granic.

— Z czego? Nie z czego, moi państwo, tylko z kogo?! Z was się śmieję, z was! Z całego społeczeństwa, z wszystkich kochanych rodaków!

— Paniel...
— Milczcie! — wrzasnął Ponimirski i jego błada twarzyczka chorowitego dziecka zrobiła się czerwona, z wściekłości. Milczcie! Sapristi! Z was się śmieję! Z was! Elita! Cha, cha, cha. Otóż oświadczam wam, że wasz mąż stanu, wasz Cincinnatus, wasz wielki człowiek, wasz Nikodem Dyzma to zwykły oszust, co was wodzi za nos wodzi, to sprytny łajdak, fałszerz i jednocześnie kompletny kretyń! Idiota, nie mający zielonego pojęcia nie tylko o ekonomii, lecz o ortografii. To cham, bez cienia kindersztuby, bez najmniejszego okrzesań! Przyjrzyjcie się jego muzycznej gębie i jego prostackim manierom! Skończony tuman, kompletne zero! Daję słowo honoru, że nie tylko w żadnym Oksfordzie nie był, lecz żadnego języka nie zna! Wulgarna figura spod ciemnej gwiazdy, o moralności rzezimieszka. Sapristi! Czy wy tego nie widzicie? Złe powiedziałem, że on was za nos wodzi! To wy sami wywindowaliście to bydlę na piedestał! Wy! Ludzie pozbawieni wszelkich rozumnych kryteriów! Z was się śmieję, głuptasy! Z was! Motloch!...

Nareszcie udało mu się włożyć monokl. Obrzucił wszystkich pogardliwym spojrzeniem i wyszedł trzaskając drzwiami.

Doktor Litwinek przerażonym i zdumionym wzrokiem przesunął po twarzach obecnych: na każdej był zakłopotany uśmiech, pełen politowania.

— Co to znaczy? — zapytał. — Kto to ten pan?
Pani Przełęska odezwała się:

— Niech pan wybacz, panie dyrektorze, to mój siostrzeniec, a szwagier prezesa. Zwykle bywa spokojny... jest niespełna rozumu.

— To wariat — wyjaśnił wojewoda.

— Biedny chłopak — westchnęła panna Czarska.

— Aha — uśmiechnął się doktor Litwinek — no, oczywiście wariat.

POZIOMO: 1) o 23 stopnie od równika, 5) zabronienie, 10) herbata z mlekiem, 11) niemiarowość pracy serca, 12) część załogi kopalni, 13) źle pracuje u diabetyków, 15) mniszka, 16) wczasowisko nad Liwcem, 19) zdobią łosia, ale nie żonkosia, 21) z kanonierami i bombardierami, 25) imię zabójcy pierwszego prezydenta Polski, 26) styl w sztuce, 28) widowisko sceniczne podobne do operetki, 29) mityczna istota o postaci konia z torsem i głową człowieka, 30) magazyn, 31) wybiera papieża.

PIONOWO: 1) miasto jednej z naszych drużyn I ligi piłkarskiej, 2) rozległy obszar bez wzniesień, 3) opera Pucciniego, 4) sąsiad Iraku, 6) kąt mierzony od kierunku północy, 7) użytkownik statku, 8) miasto nad Wisłą na zach. od Nowego Dworu, 9) bakteria chorobotwórcza, 14) półpiętro, 71) pauza, 18) cyrkiel do robienia małych kółeczek, nulka, 20) rekwizyt arbitra sportowego, 22) linia na mapie łącząca punkty o jednokowym ciśnieniu atmosferycznym, 23) rzuca ziarno w glebę, 24) słynny poemat Majakowskiego, 27) odpowiada w lesie.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 6”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki świątecznej

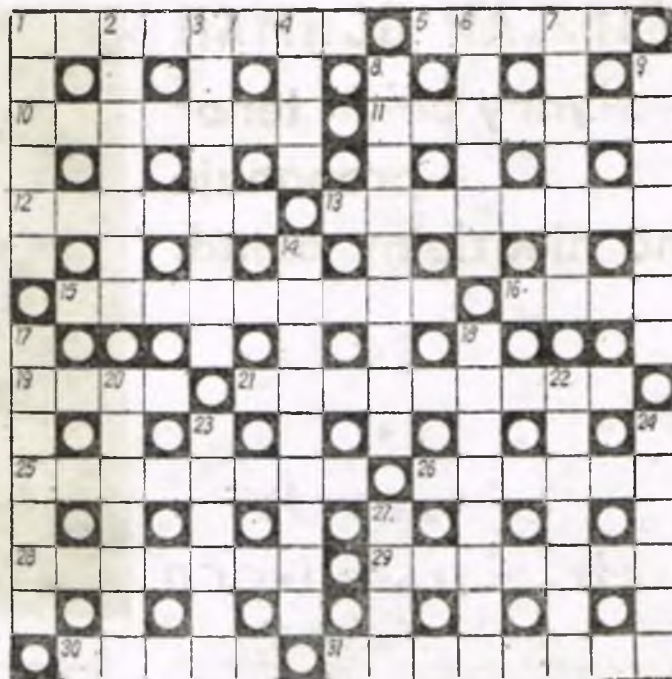
Błogosławieństwa Bożego w Nowym Roku życzy Redakcja.

POZIOMO: komża, Kaaba, bagaż, metryka, kpina, mykwa, rodło, rywal, recepta, Luzon, Niasa, watra, Apacz, niedola, dziób, ambit, norma, Agata, aster, dobro, karcz, sesja, szpara, alumn, pokora, Opal, Izysa, ustawa, Ilion, czekan, msza, idea, hetman, żuraw, wirnik, Eros, maszt, Kaczor, nimb, altanka, opat, rabin, kapłan, fara, kratka.

PIONOWO: komunja, słuch, Mesjasz, elana, Mekka, Tot, inereja, mszał, anarant, Nerona, styczeń, episkopat, symptom, aliaż, karawan, unita, umiar, audytor, ambra, Niniwa, akolada, Saba, rycerz, licznik, tank, Pac, Barnaba, zmiotka, grotesk, gawra, kanonik, tercjarka, żaluzja, nektar.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 45 nagrody wylosowali: Wolfram Zimmermann z Wilkowic i Bogdan Tomaszewicz ze Sremu.
Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 6



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych - instytucji i zakładów pracy - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; - instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych - indywidualnych prenumeratorków: - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorka. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: - od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; - do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych, PZGrał., ul. Smolna 10. Nakład 25 000. Zam. 38. P-76.

Tadeusz Dołęga-Mostowicz

KRIERA Nikodema DYZMY

— Zastanawiam się, co robić — zaczął Dyżma.
— Jak to, zastanawia się pan prezes? Przecież to jasne! Taki zaszczyt, taka władza!
— No, oczywiście, ale z drugiej strony, widzi pan, to bardzo odpowiedzialne stanowisko. To nie jakiś tam bank, to całe państwo.
— Cóż z tego?
— A to, że mogę sobie nie dać z tym rady.
— Da pan prezes radę.
Nikodem cmoknął z powątpiewaniem.
— Niby teraz? Przecież tyle tych kryzysów, coraz ciężej...
— Znajdzie pan prezes jakiś pomysł, już o to się nie boję. Co jak co, a szczęśliwych pomysłów panu nie brak. I niech prezes sobie wyobrazi: obejmuje pan rządy, ludność jest zadowolona, poprawia się z miejsca nastrój społeczeństwa, robi pan kilka efektownych posunięć... A niech jeszcze przyjdzie dobra koniunktura!...
— A jak nie przyjdzie?... He, panie, zblamuję się i tyle.
— No i wielka rzecz, zwali się wtedy wszystko na złą koniunkturę i kryzys ogólnosiwiatowy. Mało to gabinetów upadło?
Zakupano do drzwi. Była to Nina.
— Nie przeszkodzę ci? — zapytała nieśmiało.
— Nie, owszem, chodź.
— Proszę pani — powiedział zalamując ręce Krzepicki — niech pani sobie wyobrazi, że pan prezes jeszcze się waha!
— Uważasz, Nineczko, nie jest to takie proste. A po drugie, dobrze mi tu w Koborowie.
Nina rozpromieniła się.
— Kochany! Jakiś ty dla mnie dobry! Ale, Niku, ja nie jestem taką egoistką, żeby ze szkoda dla ojczyzny starać się o zatrzymanie cię tutaj. Zrobisz, jak postanowisz, jednak, moim zdaniem, powinieś ratować kraj.
— Tak myślisz?
— Ty sam wiesz najlepiej, co jest twoim obowiązkiem. Nie posądzaj mnie tylko broń Boże, o snobizm. Zapewniam cię, że wolę

być z tobą tutaj, niż nazywać się panią premierową. Jednakże wierząc w to, że ty z miłości dla mnie pozbawiasz państwo swojej ręki kierowniczej, napawa mnie niepokojem...

— Hm — zamyślił się Dyżma.
— Panie prezesie — rozpoczął Krzepicki, widząc skłanianie się pryncypała ku przychylniej decyzji — panie prezesie, ot już mam myśl. Wkrótce po objęciu urzędowania wyjedziemy do Londynu.
— Po co? — z niechęcią zapytał Dyżma.
— Po co? Po pożyczkę zagraniczną, kto inny nie dostałby, ale pan ma przecież tam szalone stosunki. Zapewne niejedyn z pańskich kolegów oksfordzkich zajmuje teraz w angielskim życiu publicznym wysokie stanowisko. A nuż uda się panu prezesowi uzyskać pożyczkę?
Krzepicki nie zdawał sobie sprawy, że sam dobił swoje pragnienia.
Nikodem zmarszczył brwi i ręką dał mu znak, by zamilkł.
„Tak — myślał — zupełnie zapominałem o tym... Jako premier musiałbym przyjmować różnych ambasadorów... Może nawet jeździć do Genewy. Wprawdzie mógłbym wziąć tłumacza, ale zaraz by wyszło na jaw, że ja oprócz polskiego to żadnym językiem ani be, ani me... I o tym parszywym Oksfordzie... A zresztą po co mi to?...”
Podniósł się z krzesła. Nina i Krzepicki patrzyli nań z niepokojem.
— Otóż postanowiłem — odezwał się głosem, któremu nadał ton bezwzględnej stanowczości — premierostwa nie przyjmuję.
— Panie prezesie, ależ...
— Żadnego gadania! Nie przyjmuję i już. Fertig!
Krzepicki opadł na krzesło, Nina stała jak skamieniała.
Nikodem poparzył włosy, wysoko podniósł głowę i otworzył drzwi. W hallu natychmiast zapanowało milczenie i wszyscy zerwali się na równe nogi.
Dyżma, nie zamykając za sobą drzwi, zrobił trzy kroki w kierunku doktora Litwinka. Rozejrzał się i powiedział cichym głosem:
— Panie Litwinek, powtórz pan panu prezydentowi Rzeczypospolitej, że za zaszczyt dziękuję, ale premierem nie zostanę.
— Panie prezesie!... wybuchnął wojewoda Szejmont, lecz natychmiast zamilkł.
— Ależ dlaczego?! Dlaczego — histerycznie zawołała pani Przełęska.
Dyżma zmarszczył brwi.
— Mam swoje powody — odparł drewnianym głosem.
— Czy decyzja pana prezesa — zapytał doktor Litwinek — jest ostateczna?
— Każda moja decyzja jest ostateczna.
— Czy zechce pan prezes skreślić odpowiednie pismo do głowy państwa?

141

WIESŁAW OCHMAN

— słynny polski tenor
— proponuje
na niedzielny obiad:

KACZKA w trzech smakach

Przepis dzisiejszy zaczerpnęliśmy z wywiadu przeprowadzonego przez miesięcznik „Magazyn Rodzinny” ze światowej sławy tenorem Wiesławem Ochmanem, który proponuje Państwu przygotowanie na niedzielny obiad potrawy chińskiej pn. „Kaczka w trzech smakach”.

80 dag luzowanej pieczonej kaczki, 15 dag grzybów po-ku lub suszonych borowików czy podgrzybków, 20 dag konserwowanego bambusa czy kabaczka, 30 dag pieczarek, około 1/3 szklanki czerwonego wina, niepełne 2 szklanki wywaru, 10 g sosu sojowego, 10 dag smalcu, przyprawa chińska, sól, pieprz, łyżeczka ziemniaczanej mąki, łyżeczka czuszki.



Wywar: wołowe kości, sos sojowy, przyprawa chińska, cebula, seler, pietruszka, marchew.

Czuszka: małą ostrą paprykę pokroić w drobną kostkę i smażyć na oleju, aż osiągnie złocistą barwę.

Namoczyć suszone borowiki w wodzie, a kiedy zmiękną, drobno pokroić. Kaczkę upiec, wyjąć, wyluzować kości. Mięso pokroić w grubszą kostkę. Na rozgrzany smalec włożyć pokrojone pieczarki, borowiki, kabaczek. Lekko podsmażyć, dodać rosół i przyprowadzić do smaku solą, pieprzem, sosem sojowym, winem i chińską przyprawą. Włożyć

pokrojone mięso kaczki. Wszystkie składniki wymieszać i chwilę podduśić. Mąkę ziemniaczaną rozprowadzić w wodzie, wymieszać i połączyć z potrawą. Dodać łyżeczkę czuszki. Podawać z ryżem i surówką.

A oto, co powiedział Wiesław Ochman na temat potraw chińskich: „Za granicą parokrotnie cierpiałem na niedyspozycję żołądka, wynikające z odmiennej niż polska kuchni. A przecież nie dlatego pokonuję jeden czy drugi kontynent, aby leżeć w łóżku. Jak dotychczas, nigdy nie zaszkodziły mi chińskie potrawy. Może dlatego, że są ostro przyprawiane. Zupa van-tang przypominająca w smaku nasze kołduny w rosole, jest wcale dobra, a kaczka z ananasem wprost niezrównana w smaku. Może to, co powiem, zabrzmi jak truizm, ale najlepsze na kuli ziemskiej jest polskie jedzenie. Namawiam też na przygotowanie potrawy chińskiej”.

Życzymy Państwu — Smacznego!

